Nr. 27. Lwów. — Czwartek dnia 2 lutego. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. — 75 ct. Kwartalnie 2 „ 25 „ Półrocznie 4 „ 50 „ Rocznie 9 „ — „

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 1 zł. Kwartalnie 3 „ Półrocznie 6 „ Rocznie 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Waśnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: N. P. M. Gromnicznej. Jutro: Błażeja B. M. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 35·0 Zachód „ „ 4 „ 54·0 | Długość dnia g. 9 m. 19·0 Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Według informacji biura Reutera, Papież własnoręcznym listem odpowiedział dn. 26 stycznia na telegram carski, wysłany z Gatczyny w dzień papieskiego jubileuszu, a wyrażający obok życzeń nadzieję, że Apostolska Stolica zdoła pogodzić interesa katolickiego Kościoła w Rosji z „zasadniczemi podstawami" carskiej monarchji. — W liście swym Leon XIII, dziękując za życzenia Aleksandrowi III zapewnił, że Apost. Stolica uczyni wszystko, co jest w jej mocy dla urzeczywistnienia życzeń carskich i weźmie pod dokładną rozwagę każdą propozycję, która będzie mu uczyniona.

Taka odpowiedź Papieża zapewne będzie początkiem na nowo podjętych stosunków i rokowań Watykanu z Petersburgiem. Przynajmniej *Pol. Corr.* donosi z Warszawy, że według wiadomości otrzymanych z nad Newy, rząd rozważa myśl wysłania do Watykanu dyplomatycznego pełnomocnika, któryby na nowo nawiązał zerwane przez Rosję stosunki z Apostolską Stolicą. — Byłoby to w każdym razie lepiej, niż jest dzisiaj, kiedy Kościół katolicki w Rosji, obejmujący wszystkie sprawy sumienia naszych rodaków, wydany jest na łup czynowniczej samowoli i kiedy dość liczne, niestety, jednostki duchowne, nie czując nad sobą najwyższej władzy kościelnej i będąc wciąż podniecane przez czynowników do różnego rodzaju przekroczeń, a nawet zdrożności, przynoszą nieobliczone szkody Kościołowi i naszej narodowości.

Z Poznania donoszą, że do ks. arcybiskupa Dindera miała się udać druga deputacja w sprawie nauczania religji po niemiecku. Ta deputacja, zebrawszy się w Pleszewie, wysłała do arcybiskupa telegraficzne zapytanie, czy zechce ją przyjąć i kiedy? Arcybiskup odpowiedział, że „nie jest w stanie" przyjąć deputacji i prosi ją, aby się nie fatygowała do Poznania.

We francuskim parlamencie deputowani Méline, Menillon i Laroze postawili wniosek, dążący do wytworzenia pewnej ciągłości tradycji parlamentarnej w ten sam sposób, w jaki ona się utrzymuje w senacie. Wniosek ów brzmi: §. 1. Deputowani będą wybierani na lat sześć, a izba co trzy lata będzie w połowie się odnawiała. Odnowienie do tego okręgi wyborcze (departamenta) będą podzielone na dwie serje wyborców, a każda będzie wybierała swoją liczbę deputowanych. Przy pierwszych wyborach według nowego regulaminu los wskaże która serja ma głosować na trzyletnich deputowanych, a po trzech latach ta sama serja będzie głosowała już na sześcioletnich deputowanych. §. 2. W razie rozwiązania parlamentu i rozpisania wyborów do nowego, obie serje muszą być zupełnie zmieszane i podzielone na nowo, a potem wybory odbędą się tak, jak określono w §. 1. to znaczy, że nowa izba po wskazanych latach będzie wybierała na początek trzyletnich deputowanych. §. 3. Niniejsza ustawa wejdzie w życie przy pierwszych walnych wyborach.

Projekt ten ma niezaprzeczone zalety, bo wydłuża czas trwania mandatów, a więc daje deputowanym możność lepszego poznania się ze sprawami i wprowadza pewną ciągłość życia instytucji prawodawczej, która teraz, po każdej kadencji, umiera i z wyborów zupełnie nowa wychodzi; ale ma znowu tę wadę, że tak, jak dzisiaj, co trzy lata wprawiać będzie kraj w gorączkę wyborczą. A przecież doświadczenie nas nauczyło, że im rzadsze są wybory, tem lepiej.

Wczoraj na tem miejscu zdaliśmy sprawę z początku i końca wstępnej rozprawy w parlamencie niemieckim nad rządowym projektem antisocjalistycznym. Dziś musimy wspomnieć o poniedziałkowej debacie, nieznanej jeszcze nam wczoraj, a zakończonej na wniosek Windthorsta odesłaniem projektu do specjalnej komisji z 28 członków.

Pierwej wszelako musimy tu naprawić błąd korektorski, popełniony we wczorajszej relacji. Bambergera niesłusznie nazwano tam socjalistą, bo jest on członkiem narodowo-liberalnego obozu.

Poniedziałkowe rozprawy rozpoczął socjalista Bebel zaatakowaniem rządu na punkcie tego oburzenia, które on objawił z powodu prośby o ułaskawienie anarchistów w Chicago, wystosowanej przez niemieckich socjalistów do kongresu Stanów Zjednoczonych. „A gdzież było owo świątobliwe oburzenie — zawołał Bebel — gdy kanclerz doradzał bułgarskiemu rządowi łagodne postępowanie z rewolucjonistami, którzy prawowitego księcia porwali i jak złoczyńcę wyrzucili z kraju, a potem wywołali tyle krwawych rozruchów i morderstw? Tu jego kanclerska mość broniła ludzi, którzy działali nie pod wpływem wewnętrznego przekonania, ale w skutek podniety, jaką mieli w rublach rosyjskich. Przedstawiają tu socjalistów, jako stronnictwo, mające wyłączny patent i szczególne zamiłowanie do morderstw. Otóż ja myślę, że taki patent i takie zamiłowanie wy macie, panowie junkrowie, panowie historyczna szlachta niemiecka. Historja Niemiec przedstawia nieprzerwany szereg rabusiowskich czynów rycerzy, a przypomnijcie sobie, że przecież to niemiecka księżniczka zamordowała swego męża Piotra III (Katarzyna II) i że tak Gustaw III szwedzki, jak Paweł I rosyjski padli z rąk szlachty o nazwiskach niemieckich. — Mówią także, że socjaliści wciąż lud podburzają. A jakże nazwać mowę tego narodowego liberała który na zgromadzeniu ludowem dowodził, że jedyną właściwą Niemcom formą rządu jest republika?" — Dalej Bebel polemizował z Puttkamerem, prosząc go żartobliwie, żeby sam siebie natychmiast skazał na banicję za to, że prenumeruje pismo *Freiheit*. „Co wolno Puttkamerowi, czemuż ma być zabronione każdemu innemu? Powiecie, że rząd powinien wiedzieć, co pisze *Freiheit*; zgoda, powinien wiedzieć, on też prenumeruje to pismo, ale p. Puttkamer prenumeruje osobno". W tym sensie mówił Bebel całe trzy godziny, wyszydzając ministrów, policję, tajnych agentów i t. d.

Po nim krótko przemówił v. Kardoff, oświadczając w imieniu junkrów, że się nie zgadzają na ekspatriacją, ani na internowanie socjalistów, co sprawiło w całej Izbie silne wrażenie. Wreszcie Windthorst oświadczył, że można się ostatecznie zgodzić jeszcze raz na przedłużenie ustaw antisocjalistycznych, ale bez żadnego zaostrzenia ich, a nawet ze zniesieniem paragrafu, pozwalającego rządowi na wprowadzanie gdzie zechce małego stanu oblężenia. — Potem projekt rządowy odesłano do komisji.

Szwajcarska Rada Związkowa, już po mowie Puttkamera, wydała rozkaz wydalenia z Szwajcarji szpiegów pruskich Ehrenberga, Schopena, Metzlera i Haupta za to, że „podniecają do anarchicznych czynów." Jest to ostra odpowiedź na użalanie się Puttkamera na szwajcarskie władze. Jednocześnie Rada Związkowa poleciła rządowi kantonu zuryskiego, aby zalecił redakcji pisma *Social-Demokrat* większe umiarkowanie, powstrzymanie się od prowokowania, obelg i złośliwych wymyślań, albowiem w przeciwnym razie władza będzie musiała pismo to zamknąć.

Lord Salisbury i minister Smith wystosowali listy do wszystkich torysów, członków izby lordów i izby gmin, aby ze względu na ważne sprawy, które rząd wniesie do parlamentu, koniecznie przybyli na posiedzenie w dzień otwarcia izb, t. j. 9 lutego.

Korespondencje.

Wiedeń 29 stycznia.

(?) Zupełny tekst odpowiedzi p. Tiszy, oraz oświadczeń Helfyego utwierdza w zupełności zapatrywania i pewniki, które wczoraj naszkicowałem; dorzuca nawet do nich nowe argumenta. Wszelkie domysły i wnioski o jakichś zawikłaniach są mylne, gdyż polegają na mylnych premisach jakoby ktoś pragnął wojny lub ją przygotowywał. Pokojowym oświadczeniom cara pan Tisza zupełnie wierzy i przyznaje, że *Inwalid* w głównej rzeczy mówił prawdę, mianowicie że to co Rosja obecnie robi pod względem wojskowym, to jest dawny i dawno rozpoczęty plan, niemający wcale agresywnego znaczenia. Dalej, że przymierza, które Austrja posiada, „stoją z dala od wszelkiego gwałtownego przeprowadzenia określonych politycznych kwestyj, z dala od wszelkiej agresywności."

Jak dalece są szczere i stanowcze te oświadczenia Tiszy, to wynika i z tego zapewnienia, że minister wojny nigdy większego kredytu nie żądał, czyli, że zarządzenia wojskowe w Galicji są normalne, minimalne, zaledwo tyle co konieczne.

Są to słowa ołowiane; niechajże je sobie wypiszą łokciowemi literami ci nasi politycy, którzy lekkomyślnie do manifestów się zrywają i dochodzą do błędnych wniosków, bo wychodzą z fałszywego założenia; którzy trwają lekkomyślnie przy metodzie łudzenia społeczeństwa obietnicami wielkich wypadków, o których nikomu się nie śni, tak dalece, że gdyby nawet przyjść miało w dzisiejszych warunkach do wojny, to żadne wielkie wypadki z niej nie mogłyby wyniknąć. — Nie pozwala na to odporna natura przymierzy i cała tendencja państw sprzymierzonych, a pan Tisza dał tej tendencji wyraz dobitny.

Nasi autorowie manifestów nie rozumieją tego, że w dzisiejszych warunkach kuszenie się ze strony Polaków o zabieranie głosu, o krzyczenie na gwałt, jest nietylko śmiesznem, ale wielce szkodliwem; nie rozumieją, że umiejętność czekania, cierpliwości, czekania aż do właściwej kiedyś chwili, w warunkach zupełnie innych, jest i musi być jedyną naszą polityką, a raczej jedynem na dzisiaj przykazaniem, jeżeli nie chcemy z jednej strony wzbudzać tylko pogardliwego lekceważenia, a z drugiej równocześnie oskarżenia, że my jesteśmy ciągle burzycielami pokoju i żywiołem, na który nikt nigdy spuścić się nie może, bo najpierwszych brak nam zalet, bo nawet języka nie umiemy trzymać za zębami. Szczegółowo zaś co do szkodzenia braciom w Królestwie, to odpowiedziała owym naszym autorom manifestu najlepiej warszawska *Gazeta polska*, wzywając ich, żeby sobie dali pokój z upominaniem Królestwa, że od nich społeczeństwo upomnień nie potrzebuje, że do tego żadnego nie daje powodu i nie da.

Gdybyż się owi panowie byli w stanie zastanowić nad tem, że przecież chcąc jakiś poważny głos zabrać, trzeba coś wiedzieć, mieć jakieś informacje, jakieś dane. Czyliż je mają, czyliż je mieli kiedykolwiek? Na czemże innem mogą opierać swoje mniemanie, że oto pora właściwa, prócz na luźnym domyśle, na imaginacji, na gorączce, na złudzeniach, którym sekunduje tradycyjna lekkomyślność.

Jeżeli im jeszcze teraz nawet nie pomoże zimna kąpiel i ostre słowa p. Tiszy zwrócone do tych, co budują lodowe zamki na plotkach gazeciarskich i na mylnych premisach — to może oświeci ich Helfy, radykał taki jak oni i członek skrajnego stronnictwa węgierskiego. Toż wypiera się on Bułgarji, wypiera się wszelkiej nienawiści do Rosji, zadowalnia się ot, dla honoru domu, frazesami o niepodległości krajów bałkańskich.

A nawet Perczel prosi o przebaczenie, że się dał był unieść i użył słów nieco za ostrych. Ależ mają oni rację, bo wiedzą, że nie zanosi się na żadne wielkie wypadki, że jakieś z wojny połowiczne rezultaty — a inne są wykluczone — byłyby gorszem złem niż stan dzisiejszy, że zatem pora nie jest właściwa.

W Węgrzech nietylko nikt krewkości nie folguje, ale przeciwnie wypierają się Węgrzy wszelkiej myśli nawet o jakiejś innej przyszłości; dogadza im to, że przymierze z Niemcami wyklucza wojnę dla jakichś „określonych politycznych kwestyj", jak powiedział Tisza.

A Bułgarja wcale do tych kwestyj nie należy. Zachodzą trudności, gdyż Bułgarzy nie chcą dać się zjeść w kaszy żywcem; więc też Rosja postara się o to, żeby ich wpierw poderznąć, skruszyć i upiec na rosyjską potrawę. Europa powie: dobrze, życzymy apetytu; zobaczymy, czy nie będzie trudności w trawieniu. Ale żeby wojna miała być o Bułgarję, albo o wpływ tam austrjacki, przeciw temu nawet Helfy „żywo protestuje".

W przedmiocie reformy gmin-wiejskich.

Reforma organizacji gmin wiejskich w Galicji musiała znaleść miejsce na porządku dziennym tegorocznego I. zjazdu prawników i ekonomistów polskich, — jest ona bowiem jednym z pierwszorzędnych zadań bieżącej chwili, i niewątpliwie wymaga spiesznego załatwienia. Zjazd nie był jednak w możności ani dostatecznie zbadać sprawy, której uporządkowanie przedstawia niemałe trudności, ani przeprowadzić dyskusj, wnikającej w samą istotę przedmiotu, prowadzącą mianowicie do orzeczenia, w jaki sposób gminy wiejskie w Galicji powinny być zorganizowane; zakreślony bowiem dwudniowy czas dla posiedzeń, i zbyt wielka liczba tematów naukowych przychodzących pod rozbiór, dłuższemu, gruntowniejszemu i więcej wyczerpującemu rozbiorowi rzeczy stawały na przeszkodzie.

Zjazd poprzestał na orzeczeniu: 1) że wzmiankowana reforma jest potrzebną i pożądaną, — czyli poświadczył to, czemu już nikt nie zaprzecza, co już jest uważanem przez ogół; — i 2) że obszary dworskie powinny być połączone z gminami wiejskiemi, nie uwydatniając wszakże, w jaki sposób gminy te zorganizować należy i czy orzeczenie owo odnosi się, nawet do gmin obecnie istniejących. W sprawie tej jako dostatecznie niewyjaśnionej, podanie kilku uwag jest więc jeszcze na dobie.

I.

Od czasów niepamiętnych, w całej Polsce, tak samo zresztą, jak w wielu innych krajach, włościanie każdej z osobna wioski, tworzyli oddzielną grupę, interesem materjalnym ściśle zespoloną. Grupa ta miała faktycznie pewne znaczenie, nawet wtedy, gdy jeszcze istniało *glebae adscriptio*, i wtedy bowiem właściciel dóbr z wszelkiemi swemi żądaniami nie zwracał się do każdego z włościan z osobna, ale rzecz z reprezentantami grupy omawiał, i wzajemnie oni udawali się doń w imieniu ogółu każdej wsi, gromadnie, skąd właśnie powstała nazwa gromady. Znaczenie tych gromad nabrało większej wagi, z chwilą urzędowego ustalenia powinności włościańskich względem właścicieli dóbr przez sporządzenie inwentarzy lub tabel prestacyjnych i gdy *glebae adscriptio* zostało zniesionem, — doszło zaś do wielkiej doniosłości i społecznej i prawnej z chwilą zniesienia pańszczyzny. Z tą bowiem chwilą, każda taka grupa, czyli gromada już przedstawiała wszystkie cechy gminy cywilnej, zwanej u Rzymian *universitas* albo *collegium*; nie tylko bowiem posiadała wspólną gminną własność, jak n. p. dom gminny, drogi komunikacyjne i dojazdowe, pastwiska i wygony, służebności pastwiskowe lub leśne, czasami szkołę, szpital lub dom schronienia, — ale nawet prawo samoistnego wnoszenia skarg do sądu i żądań do innych władz publicznych.

Te gminy cywilne zawsze funkcjonowały i obecnie funkcjonują zupełnie prawidłowo. włościanie bowiem umiejąc pilnować swej własności, lepiej niż ktobądź, utrzymania w całości swych wspólnych praw pilnie strzegą, a pojmując konieczność czynienia wydatków, wynikających z istnienia tychże praw, wydatki te wspólnemi siłami chętnie ponoszą.

Poczytać należy za błąd ustawodawstwa, że na te gminy cywilne przelało wykonywanie praw i obowiązków policyjnych, administracyjnych i politycznych, wtedy, gdy zaszła potrzeba urządzenia najniższego organu w autonomji krajowej i najniższego organu administracyjnego; — te bowiem grupy, nieposiadające w swym składzie sił do wykonywania tych praw i tych obowiązków odpowiednio uzdolnionych, zostały przez ustawodawstwo obarczone ciężarem, któremu nie były i nie są w możności podołać.

Mają one wykonywać władzę wynikającą z praw autonomicznych, jak n. p. policją ogniową, policją sanitarną i t. p. — i mają jednocześnie spełniać rozliczne polecenia władz rządowych, postawionych na czele powiatu, a między innemi, ściągać podatki od mieszkańców, czyli być urzędem, jako najniższy organ administracji kraju. Dziwić się więc nie można, że ta władza i te obowiązki są wykonywane źle lub że nie są wykonywane wcale — że skutkiem tego reforma organizacji gmin wiejskich jest pożądaną i konieczną.

Reforma ta polegać powinna nie na zniesieniu gmin cywilnych lub wcieleniu ich w inne jakie bądź aglomeracje, — gminy te bowiem, jako kreacją historji pod tą lub zmienioną nazwą i bez uszczuplania praw, jakie z dawien dawna wykonywają, koniecznie uszanować należy, — ale na zwolnieniu tych kreacyj od wykonywania wszystkich wyżej wzmiankowanych praw i obowiązków, na poruczeniu wykonywania tych praw i obowiązków innym organom, takim mianowicie, jakie w chwili zaprowadzenia obecnego ustawodawstwa wytworzyć wypadało. A przedewszystkiem należałoby kraj podzielić na okręgi gminne obejmujące po 8.000 do 10.000 ludności i do ich składu zaliczyć wszystkie wsie i wszystkie obszary dworskie granicami każdego okręgu gminnego objęte. Na czele takiego okręgu stałaby Rada gminna złożona z wójtów gmin dzisiejszych i z reprezentantów wszystkich obszarów dworskich, temi granicami objętych, Rada zbierająca się kilka razy na rok dla załatwienia ważniejszych spraw okręgu gminnego; administracją zaś, a więc władzę wynikającą z ustroju autonomicznego (własny zakres działania), i ze zlecenia urzędów powiatowych (zakres poruczony), spełniałby Wydział, złożony z naczelnika gminy i kilku członków, wybieranych przez pełną Radę.

Reforma w tym kierunku podjęta, jest powszechnie pożądaną, i nie czyjabądź zła wola, ale jedynie wzgląd na to, jak na tę radykalną zmianę spoglądaliby sami włościanie, może być

---

6)

LEON XIII.

(Kilka słów przy pięćdziesiątej rocznicy Jego kapłaństwa)

Przez

STANISŁAWA TARNOWSKIEGO

(Ciąg dalszy).

Siłę katolicką brał Leon XIII spadkiem po Piusie IX, i wystąpiła ona jak żołnierz na wojskowym przeglądzie, kiedy po wstąpieniu na tron składała mu pierwszy hołd. Ale choć wielka i najpotrzebniejsza ze wszystkich, była ona do użycia trudną. Była ona siłą uczucia głównie, miała naturalnie do pomocy siłę inteligencji i nawet siłę pieniężną (czyniąc zadosyć w pewnej mierze potrzebom ogołoconych instytucyj kościelnych), ale nie miała tej własności, tego praktycznego skutku, iżby mogła dać Papieżowi wolne wykonywanie jego woli, wolne sprawowanie rządów Kościoła, a Kościołowi swobodne, regularne działanie jego organów. Gdyby Papież, dzisiejszy czy przeszły, był odwołał się do katolickiego uczucia wiernych choćby był uczucie to rozgrzał do najwyższego, do bohaterskiego zapału, co byłby przez to osięgnął? Nie to, czego Kościołowi własnie było potrzeba, nie możność jakiego takiego rządzenia sprawami Kościoła przez Papieża i biskupów. Może wojnę religijną, może powstanie katolików w obronie Papieża przeciw sektom i prawom bezbożnym, to może Papież byłby zdołał dokazać. Ale tego nie mógł chcieć; a gdyby był chciał nawet, to przez to byłby dochodził do walki tylko, nie zaś do możliwego pełnienia koniecznych funkcyj kościelnego życia. To było rozprzężone zupełnie w Niemczech, w Polsce pod rządem rosyjskim, bardzo we Francji, najgorzej we Włoszech, gdzie lada rozkaz Rewolucji, lada uchwała Izb, lada rozruch uliczny wreszcie, mogły jednym zamachem i w jednej chwili zająć Watykan i dokonać rozprzężenia Kościoła przez wygnanie lub uwięzienie Papieża i kardynałów.

Ubezpieczyć jako-tako Głowę Kościoła w Watykanie, a członkom jego dać możność regularnego (choć słabego) oddechu i krążenia krwi, umożliwić materjalne organiczne życie Kościoła; oto, co było w chwili śmierci Piusa IX jego pierwszą, główną, naglącą potrzebą. Życie duchowe było odrodzone i silne, ale jak wszystko na świecie, tak Kościół ma swoje ciało i swoje fizyczne, żeby się tak wyrazić, warunki bytu. Te zaś były mniej lub więcej, ale wszędzie zburzone lub rozstrojone; trzeba było koniecznie jakoś je trochę naprawić i nakręcić, bo inaczej siłą ducha i uczucia jeszcze to jakiś czas pójdzie, ale niebawem zabraknie biskupów, księży, Sakramentów, nabożeństw, nauk, i wszystko stanie albo rozchwieje się i rozstroi, rozlezie, a gdzieniegdzie może rozbryka.

W tym stanie rzeczy, co miał Leon XIII wybierać, czego jąć się naprzód? Rzecz jasna, że skoro Kościół jest powszechny, to uniwersalność musi być cechą prac i starań każdego Papieża. Każdy musi mieć na oku i na pieczy wszystkie sprawy i potrzeby Kościoła, we wszystkich krajach czy częściach świata, i dawno trzebaby szukać w historji takiego, któryby cokolwiek świadomie był spuścił z uwagi lub zaniedbał. Ale w pełnieniu tego zadania są różne miary objęcia i energji, Leon XIII zaś okazuje się przez dziesięć lat niezmiennie jako umysł tem bardziej zdumiewający, że łączy najrozleglejsze i najgłębsze pojęcie stanu świata i swego w nim zadania, z postępowaniem, w którem jest stanowczość i energja, ale jest i ostrożność i wyrachowanie. Jest mądry jako myśliciel, jako rządzca jest praktyczny: i te dwa przymioty jego umysłu występują we wszystkich jego działaniach od początku, równolegle, a tak, że ani zmysł praktyczny nie przynosi szkody affirmacji i obronie zasad, ani niezachwiana affirmacja zasad nie przeszkadza wymijaniu lub zwyciężaniu praktycznych trudności.

Od czego miał zacząć? od tego oczywiście, żeby nie ustąpić nic z istotnych praw Kościoła i warunków jego bytu, żeby wystąpić przeciw urządzeniu społeczeństw świeckich na podstawie bezbożności, i żeby przywrócić Kościołowi byt nie już taki, jaki być powinien, ale tylko praktycznie możliwy, jakim w większej połowie Europy być przestał. W tych dwóch kierunkach postawione były pierwsze zaraz kroki nowego Papieża. Kiedy na pierwszym konsystorzu kardynałów (28 marca 1878 r.) pierwszy raz miał przemówić publicznie, oczekiwano z niespokojną ciekawością, co powie o głównych bieżących kwestjach świata i Papiestwa; jak oznaczy swoje stanowisko względem tych kwestyj, a przedewszystkiem względem Włoch. Oczekiwanie zawiodło. Przedmiotem pierwszej przemowy Papieża był wypadek radosny, tryumf Kościoła. Po trzech przeszło wiekach prześladowania, a w najlepszym razie ukrytego nieuznanego bytu, wracał Kościół do Szkocji jawnie, prawnie, z zupełną organizacją swoich dyecezyj. Nie było to dziełem Leona XIII; rozpoczął je, prowadził i prawie dokonał Pius IX; ostatnie formalności tych i podpisy zostawił swemu następcy. Ale niemniej było to dla tego dobrą wróżbą niejako i piękną odpowiedzią na dezorganizację Kościoła we Włoszech, w Niemczech i we Francji, módz obwieścić światu, że on się krzewi i szerzy nawet tam, gdzie jego nienawiść była tak namiętna i fanatyczna; że znać nie przeszkadza on wolności i cywilizacji, skoro hierarchję jego przywraca społeczeństwo i państwo, dość jednak daleko w cywilizacji posunięte, a na wolności nie gorzej podobno od innych się znające.

Ale niebawem zwrócił się Papież do tych kwestyj głównych, do walki bezbożności z Kościołem na wszystkich polach. Pierwsza Encyklika (*Inscrutabili*) z 21-go kwietnia 1878 r. chwyta właśnie tę samą rdzeń kwestji, uderza w sam środek, kiedy wykłada, że społeczeństwo świeckie nie może być bez religijnej podstawy i duszy; że kiedy w sobie samym a nie w prawach bożych szuka źródła i podstawy ładu i moralności, to znajdzie tylko rozkład i ostateczne barbarzyństwo; że kłamią bezbożne sekty i dążności, kiedy mówią, że Kościół nie godzi się z wolnością i cywilizacją, ale jej sprzeciwia.

Po tej Encyklice już świat wiedział, co Papież myśli o teorji rewolucyjnej, w polityce czy w filozofji, w nauce czy w literaturze. Co myśli o rewolucji praktycznej, w czynie, i o zaborze państwa Papieskiego. dowiedział się z tejże samej Encykliki, w której Leon XIII potwierdzał wszystkie protestacje swego poprzednika.

Stanowisko ogólne było więc wiadome i wyraźnie oznaczone. Osobiste uczucia Papieża względem wszystkich uciemiężonych lub prześladowanych, dały się znów poznać z wyboru Sekretarza Stanu. Został nim kardynał Franchi, polityczny wychowaniec (i jako taki jeden z najszlachetniejszych) Piusa IX, w ostatnich latach jeden z poufnych powierników jego myśli. Nieszczęściem wielkiem była jego śmierć, która nastąpiła tak rychło, zaraz w lipcu pierwszego roku panowania Leona. Miejsce jego zajął kardynał Nina, a kiedy objął swój urząd, Papież jakżeby chciał obwieścić światu program polityczny swoich rządów, ogłosił list, który do niego 27 sierpnia był napisał.

Pierwsza Encyklika dawała poznać jego mądrość w rzeczach ogólnych i niezmiennych; ten list pozwalał odgadnąć praktyczność w sprawach szczegółowych i przemijających.

Kościołowi trzeba było przywrócić możność bytu, możność oddechu tam, gdzie był dławiony; Papiestwu trzeba było przywrócić nie jego prawa, ale na tę najbliższą chwilę jakieś bezpieczeństwo; coś wynaleść, coby imponowało włoskiemu rządowi i rewolucji i trzymało ich w pewnych karbach. Do pierwszego postanowił Papież dójść cierpliwością: znosić co tylko i dopóki znosić można, katolików łagodzić i do cierpliwości wzywać, unikać zerwania z jakimkolwiek rządem, bo z zerwaniem stosunków może przepaść ostatek regularnych stosunków i funkcyj Kościoła. Tej polityki trzymał się Papież we Francji naprzykład, choć ta dawała mu dość słusznych powodów zerwania, choć rwali się i drgali tamtejsi katolicy, niecierpliwie żując wędzidło. Napróżno. Cugle trzymane były krótko w ręku jeźdźca, który umiał taki krok nakazać, jakiego chciał. Ale oprócz Francji były Niemcy, było nowe Cesarstwo ze swoim kanclerzem, w samym ogniu i w samej wściekłości tej walki niby cywilizacyjnej, niewiedzieć dlaczego nierozumnie poczętej, ale prowadzonej bardzo rozumnie, to jest bardzo przebiegle a systematycznie.

(C. d. n.)

powodem wahania się niektórych umysłów, a więc jej wprowadzenie opaźniać. Istnieje bowiem obawa, aby ciż włościanie, wobec konieczności przykładania się do kosztów ustroju takich okręgów gminnych, nie poczytywali za uciążenie i krzywdę, gdy wespół ze wszystkimi opodatkowanymi do uiszczania na ten cel nowych dodatków do podatków zostaną powołani. Dodatki te zaś, a już obecnie są one bardzo uciążliwe, musiałyby być znacznemi, gdyż kraj miałby do utrzymywania najmniej 600 nowych urzędów gminnych, których naczelnicy i członkowie wydziałów powinniby otrzymywać stałe płace, jeżeli miejsca te zajęte być mają przez ludzi uzdolnionych, chcących swej służbie poświęcać czas i pracę. Trudność aczkolwiek poważna, nie jest jednak tego rodzaju, aby w ten lub inny sposób nie mogła być usuniętą; wątpić bowiem nie należy, że sami włościanie dojdą do przekonania, iż reforma gminna im przedewszystkiem przyniosłaby korzyść tak dalece doniosłą, że dla jej osiągnięcia od płacenia odpowiednio powiększonego dodatku do podatków uchylać się nie powinni.

II.

Czy ustawodawstwo gminne postąpiło źle lub dobrze, nie wiączając obszaru dworskiego do takiej gminy, jaka obecnie istnieje, jestto pytanie akademickie, mogące być decydowanem, jak kto zechce, które jednak dziś żadnego znaczenia praktycznego już nie ma. Dopóki bowiem nie zostaną zorganizowane nowe okręgi gminne, ogarniające pewną liczbę wiosek i pewną liczbę obszarów dworskich, dopóki istnieć będą obecne gminy cywilne, atrybucjami władzy niewłaściwie obarczone, i przeistoczone w organa administracyjno-polityczne, dopóty o połączeniu z niemi obszarów dworskich nie może być mowy, dla wielu poważnych względów.

A przedewszystkiem takie połączenie byłoby niewątpliwie bezcelowem, skoro jeden obszar dworski razem z jedną wioską jeszcze nie byłyby w stanie wytworzyć urzędu gminnego, dostatecznie uzdolnionego do sprawowania zadań władzy i cała działalność w zakresie dzisiejszej gminy pozostałaby i nadal bez jakiegobądź polepszenia. Zgodzi się na ten pogląd każdy, gdy zechce zbadać sposób, w jakim są wykonywane na dzisiejszych obszarach dworskich, władza i obowiązki przełożonego tegoż obszaru.

Jakoż w ogólnej regule tym przełożonym nie jest właściciel tegoż obszaru, ale niższego rzędu oficjalista, pod względem znajomości przepisów z wójtami gmin wiejskich stojący na równi. Ważniejszemi w jego oczach czynnościami gospodarczemi zajęty, obowiązki przełożonego obszaru dworskiego bardzo mało ceniący i załatwiający je aby zbyć, aby jedynie nie narazić się na karę pieniężną, wymierzaną przez urząd powiatowy za niedawanie odpowiedzi na niezbyt często czynione przezeń zapytania. Bezmyślnie przeto daje tę odpowiedź i na tem ogranicza swą działalność, a nawet iść za tę granicę rzadko znajduje się w potrzebie. Rzeczone połączenie nie przyniosłoby przeto żadnej korzyści ani dzisiejszej gminie, ani wogóle sprawie publicznej.

Niewątpliwie zaś zakłóciłoby harmonję społeczną, wywołując zaniepokojenie umysłów włościańskich, stając się źródłem ich niechęci do właścicieli obszarów dworskich, a nawet, być może, powodem do zakłócenia porządku publicznego.

Czy bowiem w ten, czy w inny sposób zapatrywać się przyjdzie na stosowność lub niestosowność pozostawienia przez dotychczasowe ustawodawstwo samoistnego obszaru dworskiego obok samoistnej gminy wioskowej, nie da się jednak zaprzeczyć, że właśnie ten rozdział, zły czy dobry w zasadzie, przed ćwierć wiekiem, wpoił w umysły włościan silne poczucie samodzielności, przyuczył ich myśleć i decydować jak chcą, o swych interesach gminnych, a odzwyczaił od przyjmowania i spełniania rozkazów, a chociażby wskazówek wychodzących dawniej ze dworu. Jakibądź przeto udział właściciela obszaru dworskiego, chociażby tylko w naradach o sprawach wioski, włościanie poczytywaliby niewątpliwie za uszczuplenie dotychczasowych swych praw, za zmniejszenie służącej im swobody, samoistnego decydowania o sprawach wspólnych, gminnych, w których właściciel obszaru dworskiego albo własnego interesu nie ma, albo czasami mógłby nawet mieć interes przeciwny.

Pokątna agitacja, czyhająca na każdą sposobność zakłócenia harmonji społecznej, nie zaniedbałaby i z tej skorzystać, tłumacząc włościanom, że znowu pod władzę właściciela obszaru dworskiego wracają — to zaś tłómaczenie mogłoby przez nich być przyjmowane z łatwością wobec faktycznego wpływu na każdą decyzją, jaką wszędzie daje wyższe wykształcenie i majątek, a więc stawać się powodem do sporu i zaburzeń

Tam gdzie właściciel obszaru dworskiego jest stale na miejscu, gdzie włościanie przywykli szukać u niego rady, znajdować pomoc w nieszczęściu, czasami dogodną pożyczkę, a zawsze bezpłatne lekarstwo, gdzie lud wiejski widując go pośród siebie w każdy dzień świąteczny, biorącego udział w nabożeństwach i uroczystościach kościelnych, nie utracił dlań uczucia poszanowania, stosunki wynikające z połączenia obszaru dworskiego z gromadą wiejską mogłyby jeszcze do pewnego stopnia pozostać znośnymi. Gdzie jednak rządzi obszarem dworskim lub trzyma go w dzierżawie innowierca — gdzie włościanie nie mają doń ani zaufania, ani poszanowania, tam rzeczone połączenie musiałoby wytworzyć istotne piekło.

Obecnie na przestrzeni całego kraju, między włościanami a właścicielami obszarów dworskich, istnieje zupełna harmonja właśnie dla tego, że wzajemnie poczytując się za sąsiadów, usiłują stosunki sąsiedztwa czynić dobrymi. Do utrzymywania tej harmonji, pomaga nie mało fakt przed oczami włościan przez właścicieli obszarów dworskich codziennie spełniany — udział mianowicie, jaki biorą w ponoszeniu ciężarów gminnych, na rzeczy, z których rzadko **bezpośredni** ciągną pożytek. Płacą oni bowiem na równi z włościanami dodatki do podatków nietylko na pokrywanie wydatków kraju i powiatu nietylko na utrzymywanie dróg, mostów, kościołów i budynków parafjalnych, ale uiszczają nawet składki na utrzymywanie szkoły, na koszta budowy domów szkolnych i inne, interesem włościan wywołane. Rozdział między obszarami dworskimi a dzisiejszemi gromadami, wytwarzając między niemi stosunki zwykłego sąsiedztwa, utrzymywanie wzajemnej harmonji czyni łatwem; — połączenie, przeistaczając to sąsiedztwo na małżeństwo przymusowe, byłoby źródłem licznych niesnasek, w każdem takiem małżeństwie nieuniknionych.

Orzeczenie przeto I. Zjazdu prawników i ekonomistów polskich w tym przedmiocie, nie mogłoby znaleźć posłuchu w razie, gdyby nawet do dzisiejszych gmin wiejskich miało być rozciąganem; i rzecz pewna, że żaden mąż stanu nie zechciałby do takiego dzieła przyłożyć ręki, widząc, że ono musiałoby zakłócić harmonją społeczną.

Ant. Wrotnowski.

Z Rady państwa.

Wiedeń 30. stycznia.

(182 posiedzenie) Prezydent dr. Smolka zagaja posiedzenie o godz. 11. przed południem. Odczytują pismo Steinera, składającego mandat

Minister finansów przedkłada projekt do ustawy o należytościach stemplowych w postępowaniu sumarycznem ustnem.

Posłowie Pickert, Weitlof, Heilsberg i towarzysze interpelują w sprawie konfiskat dzienników zarzucając władzom sądowym nadużycia w t. zw. postępowaniu objektywnem. Po dwóch jeszcze interpelacjach dotyczących Wiednia przystępuje Izba do porządku dziennego, a mianowicie do wyborów uzupełniających do komisyj.

Do komisji wojskowej wybrano p. Serwatowskiego, do komisji dla pragmatyki służbowej p. Cieńskiego, do komisji dla spraw kas oszczędności p. Niemczynowskiego, do kom. dla ustawy karnej p. Lewakowskiego, do kom. dla podatku konsumcyjnego p. Rutowskiego. P. Mniszek wybrany został do dwóch komisyj, a to dla ustawy o anarchistach i do komisji sanitarnej.

Z kolei ref. p. **Popowski** wnosi sprawozdanie o projekcie rządowym, dotyczącym powołania rezerwy i obrony krajowej na jednotygodniowe ćwiczenia w robieniu nową bronią.

Pos. **Wrabetz** zapytuje ministra obrony krajowej czy ustawa będzie obowiązywać i po wyćwiczeniu wszystkich mas wojska w nowej broni.

Pos. **Sturm** mniema, że z tekstu ustawy wypływa, iż chodzi tylko o jednorazowe ćwiczenia, pozwala sobie jednak przy tej sposobności postawić pytanie, dokąd dojdziemy na drodze ciągłego zbrojnego pokoju, i dopóki Europa znosić będzie musiała ten ciężar nieznośny? Nie przesadzę — powiada mówca — jeżeli powiem, że na rzecz armji ponosimy w Austrji rocznie 150 miljonów wydatków, czyli, że armja i flota kosztuje nas dziennie przeciętnie 400 do 500 tysięcy guldenów. Wprawdzie położenie geograficzne między dwoma militarnemi państwami zmusza nas do odpowiedniego zbrojenia się, ale sądzę że i w tych sąsiednich państwach musi ostatecznie kiedyś także powstać kwestja, dokąd to ciągłe zbrojenie się doprowadzi. — Chyba do tego, że ostatecznie żadna wojna nie będzie możliwa, bo wszystkie soki żywotne państwa wysysa ów zbrojny pokój.

Mówca podnosi następnie, że z okazji wielkich manewrów z najwyższych sfer wyszła pochwała wojsk morawskich, kładąca szczególny nacisk na ich inteligencję. I rzeczywiście, daty statystyczne wykazują, że w zachodnich prowincjach monarchji, jak n. p. w Czechach, Morawji, Austrji Dolnej i Górnej jest tylko 20 prc. analfabetów, podczas gdy Węgry mają 50, a Galicja nawet 75 procentów ludności nie umiejących czytać i pisać. Owóż jeśli siedmiodniowe ćwiczenia wystarczą dla 10 korpusu armji rekrutującego się z Morawiaków i Szlązaków, to zachodzi pytanie, czy wystarczą i dla innych z reszty prowincyj? Dalej powtarza mówca znany komunał, że w r. 1866 uległa Austrja nietylko iglicówkom, podnosi, iż od tego czasu zwrócono się powszechnie do podnoszenia oświaty ludowej i utrzymuje „że nikt zapewne w tej W. Izbie twierdzić nie zechce, iż katechizm zdoła zastąpić w armji wiadomości z historji i geografji!“ (Z lewicy brawa). Każde ograniczenie oświaty ludowej musi przedewszystkiem odbić się jak najfatalniej na dzielności armji. Dla czego wojsko morawskie tak wysoko stoi pod względem intelligencji? Bo tam obie narodowości kraju oddawna nadzwyczaj pielęgnują szkołę, bo w sejmie morawskim byłby niemożliwy wniosek, jaki tu przed paru dniami postawiono! (Głos z lewicy: Niestety!) Owóż potrzeba, ażeby tak szanowna większość jak i Wysoki rząd wobec tego wniosku (Liechtensteina) takie zajęły stanowisko, któreby nas kompletnie uspokoiło pod tym względem, że nie zamierzają wykonać w Radzie państwa zamachu na oświatę ludową. (Brawa i oklaski z lewicy).

Minister obrony krajowej hr. **Welserheimb** upewnia Izbę, że interes militarny państwa wymaga, ażeby oświata ludowa czyniła w zupełności zadość wymaganiom, jakie się stawia do dobrego obywatela państwa, który też i dobrym będzie żołnierzem; a wymaga się mianowicie najlepszego możliwie rozwoju w moralnym, duchowym i fizycznym kierunku. — Myślę, że to nam wszystkim zarówno na sercu leży. (Głos z lewicy: Powinno!). Z militarnego stanowiska mogę tylko wypowiedzieć życzenie, ażeby wszystkie ludy monarchji rozwijały się ciągle w tych wskazanych kierunkach tak, iżby stały się energicznemi czynnikami idei, która w przeszłości podniosła Austrją na wyżynę potęgi i da Bóg w przyszłości na niej utrzyma, tj. idei prawdziwego patrjotyzmu (Powszechne oklaski).

W końcu oświadcza minister, że faktycznie chodzi tylko o siedmiodniowe ćwiczenia.

Sprawozdawca p. **Popowski** upewnił p. Sturma na podstawie znajomości stosunków galicyjskich, że siedmiodniowe ćwiczenia w Galicji wystarczą.

Zresztą przed dwoma laty — powiada sprawozdawca — jako oficer armji brałem udział w manewrach wojsk galicyjskich i równą jak p. Sturm pochwałę tych wojsk słyszałem.

Izba przystąpiła do dyskusji specjalnej i przyjęła bez zmiany projekt rządowy w drugiem i trzeciem czytaniu.

Z kolei p. **Gniewosz** przedkłada referat komisji budżetowej z wnioskiem o uwolnienie fundacyj utworzonych z okazji jubileuszu Najj. Pana od opłat skarbowych.

Pos. **Wrabetz** wita wniosek ten z radością, życzyłby sobie jednak, ażeby wogóle wszystkie akta fundacyj na cele oświaty, sztuki i humanitarne były uwolnione od opłat rządowych.

Po przemówieniu Kronawettera w tymże duchu i sprawozdawcy, Izba uchwala wniosek komisji.

Następuje dalszy ciąg rozprawy nad projektem ustawy o opodatkowaniu cukru.

Zabiera głos minister **Dunajewski**: Rzecz została już tak powszechnie i wszechstronnie omówioną, że mało mi pozostaje nowego do powiedzenia. Przy ocenieniu niniejszego projektu do ustawy trzeba mieć na oku dwie zasady: t. j. podatek od fabrykatu (względnie proponowane zaprowadzenie tego podatku) i premję. — Co do pierwszego słusznie zauważano, że rozmaite istniejące dotychczas sposoby opodatkowania cukru burakowego nadal utrzymać się nie mogą, z tej prostej przyczyny, że przemysłowcy zwykle przekraczają wymiar przepisany. Wynika stąd, iż między przepisem a rzeczywistością istnieje sprzeczność, która wywołuje nadmierne przeciążenie poszczególnych fabrykantów, co nietylko dla nich ale i dla skarbu państwa pożądane być nie może.

Nie mam nic przeciw krytyce, której poddał poseł Plener poprzednie ustawy, mówiąc że stworzył je w r. 1865 minister podobnie jak dzisiejszy usposobiony, mniemam atoli że między politycznem usposobieniem a zapatrywaniem w kwestjach podatkowych nie ma najmniejszego związku. Ja przynajmniej bywałem prawie zawsze w tych kwestjach zupełnie odmiennego zdania aniżeli moi przyjaciele polityczni, a podobno to samo doświadczenie zrobił i szan. sprawozdawca mniejszości komisji. — Skoro tedy podatek od fabrykatu okazał mu się, na podstawie ustaw dotychczasowych jako jedynie słuszny, to rząd nie może inaczej, jak tylko zaakceptować to zdanie najzupełniej. Wszakże co się tyczy wyrażenia, jakoby myśl podatku tego wyszła od opozycji, to muszę je cokolwiek sprostować. — Zacytuję w tej mierze tylko ugodę związku cłowego niemieckiego z 8. maja 1841, i francuską ustawę o podatku od fabrykatu z 18. lipca 1837. — A i w Austrji myśl ta już przyjęta została w rozporządzeniach ministerjalnych z r. 1849. — Jeżeli jednak szan. p. Plener chciał przez swe wyrażenie powiedzieć, że dzisiejsza opozycja postawiła zasadę podatku od fabrykatu jako jedyną słuszną na przyszłość; to przeciw temu oczywiście nicbym nie miał do nadmienienia.

Przechodzę do drugiej zasady: premji, co do której powiedziano, że ona zarówno ze stanowiska państwowego jak i ekonomicznego jest nie do przyjęcia. Jest to, jak mniemam, niezaprzeczona prawda, chociaż bynajmniej nie nowa. Atoli skoro ktoś twierdzi, że premja nie jest niczem innem, jak tylko opodatkowaniem na korzyść pewnych producentów — to to twierdzenie można jak sądzę przyjąć tylko *cum grano salis*. Wszakże ten argument możnaby zastosować analogicznie także i do innych fabrykantów, nie tylko cukru. — Skoro nakładamy wysokie cła na obce wyroby wełniane, toć przecie nasuwa się myśl, że konsument krajowych produktów wełnianych opodatkowany jest na korzyść odnośnego fabrykanta. Proszę tylko rozwinąć tę myśl dalej loicznie względem przedmiotów, które koniecznie wymagają wysokiego cła ochronnego od państwa, a dojdziemy do cudackiego może trochę wniosku, że się sami dla własnej ochrony wzajem opodatkowujemy.

Utrzymywano tu i nie bez słuszności, że jakkolwiek istnieje analogja między wysokiem cłem a premją, to przecież różnica polega, w tem że przynajmniej nie zawsze całe cło znajduje swój wyraz w cenie towaru. To prawda, ale pozwolę sobie przypomnieć, że kiedy przed paru laty tu w tej Wysokiej Izbie podobną zasadę wygłosiłem, to wówczas ze strony szanownej opozycji wystąpiono bardzo stanowczo z zaprzeczeniami. Mimo to i dziś jestem tego samego zdania, a zresztą mniemam, że w sprawie zaprowadzenia premji, jak i co do innych urządzeń, ustawodawstwo państwowe nie może stawiać sobie pytania, czy to lub owo urządzenie jest dobre lub szkodliwe, ale czy ono mam być tym pierwszym, który takie szkodliwe, dajmy na to urządzenie usunąć ma. Nie powiem więcej i sądzę, że dziś, kiedy niestety wahadło, miarkujące ruch socjalny i ekonomiczny ciągle w najżywszych podrygach rzuca się z jednego krańca w drugi, musimy tylko czekać, aż przyjdzie — a przyjdzie z pewnością — czas, w którym spokojniejsze rozważenie wzajemnych korzyści pouczy ludy europejskie, iż są zasady, po których niczego dobrego na przyszłość spodziewać się nie można. (Brawa z prawicy).

Wdając się następnie w detalia, uzasadnia minister szczegółowo postanowienia projektu rządowego co do wysokości premji, która ma na celu tylko aby producentowi austrjackiemu ułatwić na targu międzynarodwym konkurencją z innymi współzawodnikami i kończy zaleceniem projektu ustawy do przyjęcia.

Przemawia następnie poseł **Pollak**. Wskazuje, że do projektu ustawy nie można wprowadzać żadnych poprawek z tej przyczyny, iż ustawa ma obowiązywać od 1 sierpnia 1888, a gdyby poprawki były poczynione, ustawa do tego terminu nie otrzymałaby może sankcji. Dla tego nie chcąc brać odpowiedzialności za dalsze przewlekanie ustawy, mówca i jego przyjaciele polityczni będą głosować za projektem.

Następnie zwraca się mówca przeciw zdaniu opozycji, że ustawa projektowana jest właściwie podarunkiem dla Czechów, który ma działać niby proszek musujący na gauczowskie kongestje. (Wesołość na lewicy). Owóż mówca konstatuje, że jako Niemiec i członek niemieckiego towarzystwa gospodarskiego głosować będzie za projektem a to z powodu iż państwo znajduje się pod tym względem w położeniu przymusowem i premię zaprowadzić musi.

Po przemówieniu p. **Bärnreithera** za projektem mniejszości, odracza prezydent rozprawę i zapowiada następne posiedzenie na wtorek. Na porządku dziennym dalsza rozprawa o podatku cukrowym.

Mały Fejleton.

O modach.

Umeblowanie.

Z góry zastrzegam się przed możebnymi zarzutami, jakoby dzisiejszy mój arytkuł mógł mieć tendencję zachęcania do zbytku i wytworności. O ile sił starczy warto powtarzać, że rozsądne zapatrywania i oszczędność w wydatkach więcej znaczą od krótkotrwałych uciech miłości własnej — że w naszych stosunkach dzisiejszych raczej skąpstwo godzi się nazwać cnotą, bo ono mogło by stać się jedną z dzwigni bytu narodowego, który podkopały ciężkie stosunki, smutny stan interesów i — dla czegoż się nie przyznać do grzechu? — życie nad możność. — Umeblowanie jak i ubranie dosięgło teraz szczytu niemożebnej wytworności, ale nie ku szaleństwom dzisiejszym torować mi drogę, przeciwnie, jeśli sprawozdanie o modach wymaga aby nie pomijać szczegółów, które stały się ważnymi, raczej korzystać ze sposobności i o ile da się, godzić jedno z drugiem: wymagania mody ze wskazówkami, jak za pomocą rozsądku i gustu dochodzi się do urządzenia pomieszkania na nowy sposób bez wielkich wydatków.

Dawniejsze a dzisiejsze umeblowanie niepodobne do siebie jak niebo do ziemi. — Któż nie pamięta owych salonów, do unużenia jednostajnych, zapełnionych sztywnymi meblami, które podług raz przyjętej normy, stały zawsze do koła dużego okrągłego stołu, podczas gdy kilka kanap podpierało poważnie ściany, a fortepian i „serwantka“ dopełniały umeblowania? Rzadko gdzie tę jednostajność „klasyczną“ urozmaicała żardinierka z kilką najczęściej zeschłemi kwiatami, i na stole w porządku ułożone, albumy, bogato oprawne książki, których nikt nie dotykał. Zwierciadła, zawsze między oknami zawieszone, odbijały nagie licho malowane ściany, u okien białe muszlinowe firanki, które ani od wiania przez szyby nie chroniły, ani przed słońcem nie zasłaniały, na dwie strony zebrane w sztywne, ręką tapicera ułożone fałdy, niby to upiększały pokój, w istocie zaś szpeciły go tylko i nadawały mu dziwnie niemiłą fizjognomję. Drzwi bez portier, goła posadzka, pod głównem siedzeniem dywan — zawsze kosztowny ale nie wielki, skąpo mimo swej wysokiej ceny wyglądający, o starannie pozawijanych bokach.

Oto obraz salonu naszych matek. Czy kosztował mniej od dzisiejszego? Godzi się wyznać, że wielkiej różnicy nie było w wydatku, bo sadzono się na aksamity i adamaszki przy wyborze pokrycia mebli: w tem też leżała cała wytworność, ale meble nie przedstawiały nic miłego dla oka i salon pozostawał zimny i sztywny

Dziś za te same pieniądze, kobieta z gustem weźmie się inaczej do rzeczy. Mając do umeblowania salon, nie wyda całej sumy na obicie kosztowne i wytworne, na meble rzeźbione i ciężkie, na klasyczny okrągły stół, który kosztował 100 reńskich bo był duży i z pięknego drzewa, na serwantkę niemniej drogą, a na nic nie przydatną prócz na skład filiżanek i prochów, zadowolni się skromną tkaniną rypsową lub nawet kretonową, meble wybierze tańsze, natomiast sprawi portiery i dywan co nada pomieszkaniu fizjognomję ciepłą i miłą, meble porozstawia tu i ówdzie, na stolikach, zamiast szkaradnych albumów i złoconych ksiąg położy książki, które się czyta, najświeższy romans, powieść, rozprawę obok koszyka z robotą, wszędzie zielone i świeże poustawia rośliny, doda ładnych drobiazgów kilka, parę stolików, które sama upina i drapuje kawałkiem jakiejś materji, aksamitu, pluszu i które dowolnie przystawia do wybranego siedzenia, aby wypić czarną kawę, albo na nich robótkę położyć.

Firanki u okien będą z tkaniny mniej sztywnej od białego mulu i lepiej też spełnią swoje zadanie przysłaniając szyby, które przed okiem ciekawych zamaskowane zostaną spuszczonemi storami z gęstego tul, lub gipiury. W końcu pracowitą ręką wyszyte makatki przybiorą ściany, aby nie pozostały gołe i próżne, czego moda nie znosi.

Już to dla zręcznych paluszków pole teraz rozległe. Okazać co się umie bardzo łatwo, za pomocą rozlicznych wzorów i opisów pomieszczonych w taniem a praktycznem piśmie: *Illustrirte Frauen Zeitung* — w polskiem takiego niestety nie mamy. Wszelkie kapki na meble, nakrycia, oparcia, makaty, szlaki do portier, parawaniki, ozdabiają się malowaniami, albo haftem, aplikacją i ściegami różnorodnymi, nieraz wcale nie trudnymi; wystarcza aby mieć trochę cierpliwości i akuratności w wykonaniu. Najmniejsze kawałki materji, sukna, kretonów, służą wybornie, a fantazja i dobry gust największą odgrywają tu rolę.

Udrapowanie portiery lub firanki jest rzeczą ważniejszą, niż gatunek tkaniny — gust we wszystkiem góruje nad drogością i nie jedna pani domu posiadać może salon piękny i miły bez wielkiego wydatku, u niejednej gość będzie unosić się nad elegancją urządzenia, choć tylko zestawienie drobiazgów, kwiatów, haftów, głównym przyozdobieniem się stanie, gdy przeciwnie w domu daleko wytworniejszym i z większym kosztem umeblowanym, oko obojętnie powita brak fantazji i życia, które głównie polegają w estetycznem pojęciu szczegółów. Dosyć nie można polecić starannego pielęgnowania kwiatów.

Zdarzyło mi się nieraz słyszeć utyskiwania mężów: „Kupuję ciągle u ogrodników wazony, a po paru tygodniach wszystko usycha i okropnie wygląda.“ — Otóż cały sekret obchodzenia się z kwiatami, które stanowią najwdzięczniejszą ozdobę mieszkania gdy są świeże, a szpecą je tylko gdy sterczą zżółkłe i zaprószone, tkwi w starannem chodzeniu około roślin.

Ciągła zmiana, oprócz że jest kosztowną, nie przynosi też wielkiej korzyści, bo rośliny świeżo przeniesione z oranżerji i cieplarni do suchej atmosfery pokojowej cierpią widocznie. Trzeba je dłużej posiadać, aby się zaaklimatyzowały. Ku temu trochę tylko wystarczy cierpliwości i zamiłowania. — Rośliny ustawiać ku światłu liściami, nie dotykać ich palcami, często oprószać, podlewać miernie, a z wiosną dodawać im pożywienia za

---

16

Spotkali się!

przez

Sas - Ładę.

(Ciąg dalszy).

— Za pozwoleniem - zawołał teraz pan August. — Nie wiem, z jakim projektem przyszłyście tu panie, ale jeśli chciałyście nas przerazić, dopięłyście zadania! — Widok tych poważnych szpargałów zrodził odrazu we wszystkich, nie wątpię, przerażającą ideę: — Głowa, któraby to przeczytała, musiałaby uledz gniotącej ją mądrości, stałaby się nad wyraz ciężką, a zatem nader częstoby bolała... Mówiłem już pani Eustachowej, że obowiązkiem jej obronić męża przed zagłębianiem się w księgach. Tem bardziej trwam przy swojem, gdyż rzeczywistość przeszła wszelkie moje przypuszczenie.. Panowie i panie, przypatrzcie się tym stosom papieru i śmiejcie zaprzeczyć: że one to z pana Eustachego zrobiły nieużytego sąsiada i męża!.

Śmiech powstał w zgromadzeniu — a ktoś zagadnął:

— Jakaż na to rada?

— Rada?! — podniósł powtórnie głos pan August. Niech przypomni sobie pani Zofja tę, którą jej podczas śniadania dawałem...

— Ależ my nie przyszły po to, aby dysputować — odparła Kalikstowa. Panie Karolu — prosimy, otwieraj drugą szafę.

I w tej leżały góry całe szpargałów. Były tam i księgi gospodarskie i regestra i rękopisy, mapy, rysunki — wszystko jedno na drugiem, ale oznaczone numerami.

Pan Eustachy mógł się tu tylko pokierować i rozpoznać.

— Otwieraj pan trzecią!

W trzeciej były same oprawione książki. — Ogromne foljały obok dzieł o małym formacie, stary Długosz przy Mochnackim i Thiers i Taine, Bandtkie, Maculay — dalej Voltaire, Schopenhauer, Stuart Mill, Buckle i cały zastęp przyrodników z Darwinem na czele i szeregi tomów o światach niebieskich Flammariona. Wielki zbiór cennych ksiąg zebranych z mozołem po antykwarjuszach i w skórę oślą ujęte biblje.

W czwartej znaleziono cały zbiór rozmaitych encyklopedyj.

To była szafa ostatnia.

Panie ciekawie zaglądały, nic nie widząc innego, prócz tomów w szeregach; panowie nie wiedzieli co ten przegląd znaczy?

— Gdzież jest? Co z nim zrobił? — spytała wreszcie Zuzia.

— Czegoż panie szukacie właściwie? - któryś z mężczyzn zagadnął.

— Ach, bo to cała historja — podchwyciła znów Zuzia. Ma tu być kędyś schowany kościotrup, chciałyśmy go odnaleźć i panom pokazać — ale go nie widać.

— Może na kosteczki rozebrany, za książkami spoczywa? — zrobiła Klarunia mądrą uwagę.

— Przekonać się trzeba — ktoś zawołał.

— Poruszajmy książki... Zobaczymy.

Zuzia, Kalikstowa, Klara przyskoczyły do szaf. W mgnieniu oka kupa papierów rzucona na ziemię utworzyła sporą górę. Pan Karol dopomagał.

— Nie ma nic — Zosiu, zwiodłaś nas niemiłosiernie...

— Ależ, zapewniam, nie zwodziłam. Chyba jest w pace.

— A gdzież ta paka?

— Na strychu...

— Dla tego oddał pani klucze, że skarb tajemniczy umieścił w bezpiecznej kryjówce? — żartował August.

— Chodźmy po pakę.

— Paka okuta, ciężka, nikt jej nie ruszy — protestowała Zofja.

— Musimy dojść prawdy. Tak rzeczy zostawić nie można — wołała Zuzia. — Ale co zrobiemy z książkami? Układać je nazad, czasu szkoda i .. nam się nie chce...

— Wyrzucić je za okno!...

— Do pieca z niemi!...

— Na strych je wynieśmy... — Klasnęła w ręce Kalikstowa. — Pan August mówił, że trzeba od czytania odzwyczaić pana Eustachego. Nie będzie ich widział, prędzej zapomni... Wołaj służby Zosiu, niech poda kosze, prześcieradła...

Sama do dzwonka skoczyła.

Znalazły się zaraz kosze.

Bez porządku, co pierwej w rękę wpadło, zaczęto wrzucać, jedne na drugie: broszury, książki, mapy. Służba dźwignęła brzemię, panie poniosły, jak która mogła, na rękach, w sukniach, stosy pomiętych i poszarpanych papierów, za paniami zmuszeni pomagali mężczyźni... Wszyscy już byli na schodach... Nie szło o przeniesienie bibljoteki, ale o zabawkę. W głowach wino szumiało.

Znaleźli się wnet na strychu.

Zsypano książki na podłogę, jak bądź, aby czemprędzej pozbyć się ciężaru — i na widok długiej, wąskiej paki wołać zaczęto:

— Otworzyć ją — otworzyć!

Spróbowane... Szarpał ten i ów, uderzył pięścią w okute wieko, syknął, ale mocno zatrzaśnięte, ani drgnęło.

— Siekiery! — ktoś zawołał.

Zaciekawiona służba dostarczyła siekiery Podważono, poleciały drzazgi, pochyliły się, niektóre panie krokiem się cofnęły, i przed oczami wszystkich, błysnęło... puste wnętrze paki.

Na dnie leżał stary, męzki kapelusz.

— Łaskawi państwo! — zawołał August. — Kościotrup stanowczo nie raczy się nam ukazać, ukłon za to przesyła — i machnął kapeluszem.

Pył wzbił się w powietrze. Panie lżej odetchnęły i wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Wesołe towarzystwo też nie miało tu co robić więcej, zabrało się czem prędzej do odwrotu.

Musiano przechodzić przez pokój Eustachego: szafy pozostały otwarte, tu i ówdzie walały się rzucone książki, pogubione karty, większa ich kupa leżała pod szafami, a u progu, w tragicznej postawie, z załamanemi rękami stała Koczarska.

— Cóż pani tu robi? — pierwszy Karol zagadnął oniemiałą ze zgrozy i oburzenia.

— Jakto? Sponiewieraliście świątynię wiedzy, przybytek mądrości, skarby rozumu?! — zdołała wreszcie przemówić. — Poznaję rękę profanów! Nietylko inni, ale i ona... Klara, moja wychowanka!? Mów nieszczęsna i tyżeś się do tego przyczyniała? — wołała coraz namiętniej Koczarska, przyskakując do Klary. — Cóż powie p. Eustachy?

— To dla jego dobra, wierzaj pani i nie martw się — perswadowała Zofja.

— Czyż sam widok tych cennych ksiąg nie potrafił was powstrzymać świętokradzcy?! — lamentowała Koczarska.

— Ot, daj pani pokój... trochę starych szpargałów! Co lepiej oprawione, zostało nienaruszone. Wielka mi szkoda — mówiła Zuzia, a Kalikstowa dodała:

— Nie martw się pani. Dobrze są schowane... Nic się złego nie stało....

— Ja tego nie przeniosę.. Nie mogę tolerować! Obecność moja uświęciłaby rozwój, rozgrzeszyłaby niecny ten postępek... Jadę!

— A jedź sobie! — mruknął pan August. — Szczęśliwej drogi!

Wesołe grono wysunęło się do salonu i zostawiło lamentującą Koczarskę...

Pobiegła do biurka pana Eustachego, poszukała czystego papieru, zamaszyście napisała:

O ty! co tu żyjesz w świątyni mądrości,
Nie myśl, że należę do twych płochych gości,
Niech na ich głowy spadnie występna ochota!
Ja, porządek zrobiwszy, uciekam za wrota.
Głęboka admiratorka *Koczarska*.

Napisawszy, odetchnęła z głębi piersi, odczytała z lubością — poczem, położywszy papier w najwidoczniejszem miejscu, zadzwoniła.

— Proszę kazać dla mnie zaprzęgać — wydała rozkaz służącemu. — Natychmiast!

Służący zniknął za drzwiami, a ona gorączkowo zabrała się do pracy.

Pozbierała walające się tomy i kartki i na chybił trafił wszystkie poukładała na półkach. Zeszyty Encyklopedji, powpychane między dzieła Flammariona, niemniej dziwnie wyglądały, jak Trentowski obok Darwina, a Voltaire i Taine pomieszany z Paprockim.

(C. d. n.)

pomocą rozpuszczonego w wodzie krowieńca, którym podlewać niezbyt często, raz w tydzień np., używając do codziennego podlewania deszczówki. W zimie podlewanie co drugi dzień wystarczy nawet w ciepłym pokoju, gdzie kwiaty prędzej schną. — Wszelkie liściaste rośliny, jak fikusy, aralje, tradeskancje, bluszcze, feniksy i nawet latanje dobrze się przechowują w pomieszkaniach, wytrzymują ciepło pokojowe i pozostają długo piękne i świeże. Przy umiejętnem pielęgnowaniu można je mieć latami. — Jeszcze raz polecam, aby się liści nigdy nie dotykać, co u niektórych osób jest bardzo niemiłem przywyknieniem.

Jeśli się ma begonje, ricinifolje albo piękne draceny, trzeba takowe osobno ustawiać, bo lubią stać samotnie i wtedy najpiękniej rosną; te raczej suchej ziemi wymagają i giną od zbytniego podlewania. Filodendrony, które wachlarzowate liście swe ogromne rozkładają, przy ścianie najlepiej prosperują. Tradeskancje i bluszcze muszą w dół zwisać i dlatego pięknie ubierają konsolki i podstawy koszów. Hiacynty nie wymagają ani słońca ani światła, gdy są już okryte pączkami, i wybornie służą do wypełniania dalszych stolików, wazonów i wazonek.

Nie potrzebuję zda się dodawać, że ustawianie wazoników na oknach zupełnie nie wchodzi w rachubę i jest o tyle niemiłem dla oka o ile niemodnem, a w górnych piętrach latem niebezpiecznem dla przechodniów. — Dogadzajmy kwiatom, ale pamiętajmy oraz, że nie my dla kwiatów, lecz kwiaty dla nas, tj. dla uprzyjemnienia naszego mieszkania istnieć pewinny. Przejąwszy się tą maksymą, pojmiemy, że tylko artystyczny ich układ i wdzięczne ugrupowanie sprawiają miłe wrażenie.

Kronika.

Lwów, dnia 1 lutego.

Audjencja. Cesarz przyjmował onegdaj na posłuchaniu JE. p. Namiestnika F. Zaleskiego. Po audjencji u monarchy był p. Namiestnik na posłuchaniu u arc. Albrechta.

Przeniesienia. Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystenta pocztowego, Jana Strzelbickiego, z Białej do Złoczowa.

Mianowania. JE. p. minister oświaty zamianował Władysława Hampla, nauczyciela szkół ludowych we Lwowie, inspektorem szkolnym okręgowym dla okręgu szkolnego w Drohobyczu.

Wydział krajowy zawezwał sekundarjusza krakowskiego szpitala św. Łazarza w oddziale chorób umysłowych, dr. Jana Kulczyckiego do Lwowa, aby „na czas potrzeby" — jak donosi *Czas* — pełnił funkcje zastępcy prymarjusza w szpitalu kulparkowskim.

Hr. Leopold Koziebrodzki, sekretarz poselstwa austrjackiego u dworu duńskiego, przybył wczoraj z Kopenhagi do Wiednia.

Bal polski w Wiedniu. Obowiązek gospodyń przyjęły panie: Marja hr. Bonda, księżna Zuzanna Czartoryska, Marja Dunajewska, hr. Felicja Fredrowa. Ludwika Jaksa Chamcowa, hr. Marja Krasicka, hr. Izaura Mniszkowa, Marja i Elżbieta hr. Potockie, hr. Józefowa Romaszkanowa, hr. Konstancja Stadnicka, hr. Irma Taaffe, hr. Jadwiga Wodzicka, br. Helena Ziemiałkowska.

Z podróży arc. Rudolfa do Galicji. Jutro d. 2 b. m. będzie przyjmował następca tronu deputację szlachty galicyjskiej złożoną z JE. Marszałka kraju hr. Tarnowskiego, prezydenta Izby posłów dr. Smolki, właścicieli dóbr pp. Władysława Fedorowicza i Juljusza Korytowskiego. Deputacja imieniem kraju wręczy arcyksięciu na pamiątkę pobytu dostojnego gościa w Galicji ozdobną kasetkę z fotografjami i akwarelami, przedstawiającemi obrazy i widoki z wystawy etnograficznej w Tarnopolu.

Z życia towarzyskiego. W niedzielę dnia 29 stycznia odbyły się zaręczyny księcia Stanisława Świdrygiełły Świderskiego właściciela dóbr z stryjskiego, z p. Marją Czarnecką córką śp. Jana Czarneckiego z Kaczanówki.

Prezydent senatu przy kasacyjnym Trybunale we Wiedniu p. Wierzbicki został onegdaj rażony atakiem apoplaktycznym.

Nekrologja. W Stryju zmarł onegdaj Edward Hosz, były właściciel dóbr i obywatel m. Stryja.

W Bukowsku zmarł naczelnik sądu powiatowego, N. Bauman.

Piotr Mikolasch, właściciel apteki i obywatel miasta Lwowa, zmarł dnia 1 lutego b. r., w 51 roku życia.

Sprostowanie. W rubryce „Mianowania" zaszła we wczorajszym numerze *Przeglądu* pomyłka: Koncepistą Ministerstwa nie został mianowany Dr. Jan K é v e s — jakeśmy podali — lecz Dr. Jan K i e r e s.

6 wełnianych wieczorków z tańcami urządza „Ruskie Kasyno" w wielkiej sali „Domu Narodnego" w dniach 4, 11, 18 i 25 lutego, 3 i 10 marca (zawsze w sobotę). Biletów po cenie 1 złr. od osoby, dla członków Towarzystw akademickich po 50 ct. nabyć można tylko za okazaniem zaproszenia w „Ruskiem Kasynie" (gmach „Domu Narodnego") codziennie od godziny 7—9 wieczór.

Bajki dziennikarskie. Na dowód jakie bajki wypisują nieraz nasze dzienniki, zaznaczyć musimy nową nieprawdę podaną w dzisiejszych lwowskich porannych pismach. Oto doniosły one, że Józef hr. Potocki przyjął prawosławie. Owóż to doniesienie jest czystym wymysłem i dziwić się tylko wypada tej lekkomyślności, z jaką owe dzienniki wiadomość tę podały.

Przyszły gmach teatralny. Komisja, ułożona przez prezydenta miasta, a mająca wybrać miejsce dla gmachu przyszłego teatru, odbyła już kilka posiedzeń i rozważyła sporo projektów. Dotąd jednak żaden przyjęty nie został. Najważniejsze z tych projektów są następujące:

1) Zakupić dom, w którym jest kawiarnia wiedeńska, jakoteż ten, w którym jest sklep Bardasza i księgarnia Gubrynowicza i Szmita, zburzyć te wszystkie budynki, jakoteż główny odwach, podwoić tym sposobem plac św. Ducha i na środku tego placu, frontem do Hetmańskich wałów postawić gmach teatralny. Projekt ten ma to za sobą, że jakkolwiek grunt pod teatr kosztować tu będzie około 400.000 złr., to przynajmniej gmach stanie w samym środku miasta.

2) Wystawić nowy teatr obok teraźniejszego na placu Gołuchowskich. Projekt ten ma to za sobą, że grunt nie będzie nic kosztował, ale przeciw sobie to, że gmach będzie stał, tak jak dzisiaj, *au beau milieu* najobrzydliwszego kwartału żydowskiego, w którym już teraz powietrze jest okropne, a będzie oczywiście jeszcze gorszem, gdy się zabuduje plac Gołuchowskich. Z tamtej okolicy uciekają ludzie z powodu właśnie tego zepsutego powietrza; byłoby przeto zupełnie niewłaściwem zmuszać teatralną publiczność do oddychania jeszcze gorszem, pełnem zaraźliwych miazmatów, dla tego tylko aby zaoszczędzić rocznie kwotę 24 000, reprezentującą roczną ratę amortyzacyjną od sumy 400.000 złr. Przytem, wadą jest właśnie Lwowa, że ma tak bardzo mało placów; zabudowywać więc plac Gołuchowskich, jestto pozbawiać miasto tego jedynego wentylatora, który cośkolwiek oczyszcza powietrze w tamtej okolicy.

3) Nabyć dawny pałac Ulanieckich (dziś dra Biesiadeckiego) i dom Towarzystwa stolarskiego, zburzyć oba te budynki i wystawić na tem miejscu gmach o dwóch frontach, który dwiema tylnemi ścianami przytykałby do sądu karnego i do kryminału. Teren w ten sposób zdobyty kosztowałby ze 300.000 złr. a gmach teatralny, jako odkryty tylko z dwóch stron, byłby i brzydki i ze względów pożarowych niezupełnie bezpieczny.

4) Nabyć cały szereg domów wzdłuż ulicy Mickiewiczowskiej od ulicy Brajerowskiej do placu Smolki, zburzyć je i wystawić gmach zwrócony frontem do Sejmu. Kosztowałoby to ze 400 do 500 tysięcy, ale w tem miejscu, tuż koło Sejmu i Ogrodu Jezuickiego pięknie przedstawiałby się gmach teatralny.

5) Nabyć przy placu Smolki kilka domów i wystawić teatr z frontem do tego placu.

6) Nabyć kilkanaście ruder żydowskich pomiędzy ul. Sobieskiego, Wekslarską, Serbską, Ruską i szkarpami czyli wałami gubernatorskiemi i tam pomiędzy żydami, obok bożnicy, w pobliżu setki innych najstraszniejszych ruder żydowskich, otworzyć placyk i na nim wystawić teatr. Jestto projekt p. Gołębia, budowniczego i radnego miejskiego.

Oto jest sześć projektów, nad któremi dotąd radziła komisja. Oczywiście żaden nie pozyskał większości i prawdopodobnie nie prędko ją który zdobędzie. Pamiętać bowiem o tem potrzeba, że sama myśl wystawienia gmachu teatralnego poruszyła tysiące interesów prywatnych, a te zwykle przemawiają najgłośniej. Przypuszczać więc wypada, że jeszcze mnóstwo innych zrodzi się projektów i że komisja znajdzie się w tej przykrej pozycji, iż w obec ich nawału nie zdoła dla żadnego zebrać większości głosów.

Miejskie muzeum przemysłowe we Lwowie wzbogacone zostało znowu bardzo cennemi darami, zakupionemi przez prezesa tej instytucji, JE. Włodzimirza hr. Dieduszyckiego, we Włoszech. Są to prześliczne okazy niemal z każdego działu przemysłu artystycznego. I tak podnieść musimy przedewszystkiem piękne wazy, imitujące do złudzenia i z nadzwyczajną ścisłością słynne wykopaliska pompejańskie; dalej imitacje wykopalisk bronzowych, oddane tak wiernie, że nawet znawca nie zdoła odróżnić je od oryginałów. Dostojny prezes muzeum zakupił także bardzo obfitą kollekcję wyrobów majolikowych ze słynnej fabryki Cantagalli, imitujących znakomite wyroby Lucca de la Robia. Mamy tu także imitacje dawnych fajansów neapolitańskich, sycylijskich, maurytańskich; ceramiczne wyroby ludowe z okolic Neapolu; bardzo interesujące pod względem dekoracyjnym; mamy wreszcie kilka okazów porcelany i fajansów z znanej fabryki Ginori. Z innych przedmiotów, ofiarowanych muzeum przez hojnego protektora przemysłu domowego a zakupionych we Włoszech, podnieść musimy charakterystyczne, z wielkim wdziękiem traktowane ramki florentyńskie; wyroby drewniane, ślicznie inkrustowane, z Sorrento; wyroby mozajkowe z Rzymu, Florencji i Wenecji, a wreszcie amforę ze szkła, naśladujące szkło fenicjańskie. Wspaniały dar czcigodnego prezesa muzeum, obejmujący przeszło 100 doborowych okazów, uzupełnia w każdym niemal kierunku zbiory muzealne.

Zorza stowarzyszenie czeladników stolarskich, ogłosiło upadłość.

Nie wszystkie miasta były w możności obserwować zaćmienia satellity naszego globu. W Krakowie, Warszawie, Wiedniu, Berlinie i Czerniowcach zaćmienie było z powodu zachmurzonego nieba i silnej śnieżnej zawiei zupełnie niewidzialne.

Z Kołomyi donoszą, że się tam zawiązuje akcyjne towarzystwo celem oświetlenia tego miasta gazem lub elektrycznością.

O losach Stanleya nadchodzą znowu niepokojące wieści. W Brukseli sądzą, że podróżnik wraz z towarzyszami zmarł w kraju Mabod z niedostatku W lipcu panowała tam straszna nędza głodowa. Jeżeli Stanley do października nie stanął w Wadelaju, w takim razie musiał zaginąć.

Handlarka dusz. Przed kilkoma dniami donosiliśmy o uwięzieniu osławionej faktorki Feuersteinowej, w chwili gdy z młodemi Wennami wsiadała do *coupé* z zamiarem udania się na Wschód, gdzie zamierzała obie swe pupilki sprzedać do domu nierządu. Policja i sąd rozwinęły nadzwyczajną energię w tej sprawie a wynik śledztwa i rewizji, w pomieszkaniu Feuersteinowej zarządzonej, okazał się nader cennym. Znaleziono stosy listów, które wykazały, iż Feuersteinowa była główną ajentką handlarzy dusz i prowadziła rozległą korespondencję z Wschodem i z Ameryką. Ona to zajmowała się dostarczaniem żywego towaru, a haniebne rzemiosło opłacało się jej sowicie. Interesa swe prowadziła od kilku lat tak zręcznie, iż policja jakkolwiek wiedziała, iż Lwów jest głównem siedliskiem niecnego handlu, przecież na trop jej nie wpadła.

W najbliższej kadencji sądów przysięgłych stanie Feuersteinowa wraz ze swemi spólnikami przed kratkami sądu.

Obom Wennym nakazano w przeciągu dni 14 opuścić Lwów.

Osobliwsza plaga. *Now. Wremj.* pisze: Okręg Minusiński na Syberji, został nawiedzony szczególną istotnie klęską. Nadzwyczajna obfitość myszy dała się tam zauważyć na początku jesieni. Gdy nastąpiły przymrozki, myszy poszły przez gminę Kuragańską i Tesińską, w kierunku Jenisieja i to w masach tak zbitych, że niepodobna było przejechać wiorsty, aby nie zgnieść pod kołami i kopytami końskiemi gromad myszy. Zanim te masy zdążyły przepłynąć Tubę i Jenisiej, zjawiły się nowe zastępy. Po drodze, którą wędrowały myszy, trawa na pokosach i zboża, nie sprzątnięte z pola, zostały zjedzone doszczętnie. Włościanie bronili się od tego napadu kopaniem głębokich rowów i jak mówią odniosło to skutek. Podczas pochodu, rzeki były napełnione trupami myszy. Pierwsze gromady poszły do Tajgi, w okręgu Kańskim, ostatnie pozostały na zimowisko. Stepy, z powodu nor mysich wyglądają jak olbrzymi przetak. Myszy są szaro-żółte, z czarną pręgą na grzbiecie, kuse i uszy mają jakby ucięte.

Samobójstwo żandarma. Dnia 29 z. m. nad ranem odebrał sobie życie wystrzałem z karabinu powiatowy komendant żandarmerji w Stryju, wachmistrz Michał Czerwiński. Był on w wykonywaniu swych obowiązków nadzwyczaj służbisty, urząd pozostawił we wzorowym porządku, a będąc stanu wolnego znajdował się w dobrych stosunkach materjalnych. Prawdopodobnie więc odebrał sobie życie w przystępie jakiegoś cierpienia fizycznego.

Pożar w Kościele. Dnia 24 z. m. wybuchł około godziny 1 w południe ogień w zakrystji łacińskiego Kościoła w Nadwornej i zniszczył nagromadzone tam przybory i sprzęty kościelne. Pożar który łatwo mógł ogarnąć całą świątynię, zdołano w czas przytłumić. Szkoda niezabezpieczona wynosi 1000 złr. Przyczyną pożaru była nieostrożność służby kościelnej, która po nabożeństwie niezupełnie pogaszone świece złożyła w zakrystji.

W Konstantynopolu przyszło do zaciętej walki między niemieckimi a francuskimi majtkami przyczem jeden majtek francuski został niebezpiecznie raniony.

Głośna sprawa sędziego śledczego w aferze Wilsona p. Vigneau została już ukończoną. Trybunał skazał p. Vigneau na karę porządkową, przyjąwszy w motywach wyroku, iż przekroczenia tego dopuścił się w dobrej wierze.

Eliksir cesarza Wilhelma. Do paryskiego dziennika Le Temps donoszą rzekomo z Bawarji: Niezwykła siła żywotna sędziwego monarchy niemieckiego dała powód do powstania legendy u gminu bawarskiego, wedle której cesarz Wilhelm swe długie życie zawdzięcza cudownemu środkowi którego tajemnica jemu jedynie jest znana. Niewiadomo, kto mu udzielił tego lekarstwa. Legenda dodaje, iż sędziwy cesarz odstąpił kilka kropel tego eliksiru feldmarszałkowi hrabiemu Moltkemu i kanclerzowi księciu Bismarkowi i tem samem tłómaczy się ich długie życie. Kilku władzom natomiast odmówił cesarz tego środka leczniczego. Car rosyjski prosił również, i nie dostał, a o d m o w n a o d p o w i e d ź cesarza Wilhelma jest w ł a ś c i w y m i w y ł ą c z n y m m o t y w e m t e r a ź n i e j s z y c h n i e p o r o z u m i e ń m i ę d z y N i e m c a m i a R o s j ą.

Literatura i Sztuka.

* **Wystawa obrazów** Franciszka Żmurki, zamkniętą zostanie nieodwołalnie w poniedziałek dnia 6-go Lutego.

Tadeusz Barącz umieścił na wystawie obrazów Żmurki biust ś. p. Witalisa Smochowskiego wykonany z natury.

Juljusza Kossaka akwarelę ilustracją do dumki: „Kozak neznaw z wika pana" zakupiła Pani Hr. Włodzimierzowa Dzieduszycka.

Onegdaj i wczoraj wystawę obrazów Żmurki zwiedziły Pani Marja z Sanguszków hr. Potocka, pani hr. Marszałkowa, Zofja z Zamojskich Tarnowska pani hr. Włodzimirzowa Dzieduszycka, pani hr. Władysławowa Wolańska i wiele innych Pań.

Franciszek Żmurko wyjeżdża na Litwę w celach artystycznych.

* **Missyj Katolickich** opuścił prasę zeszyt za miesiąc luty i zawiera: — Z nad jeziora Wiktorja Nijanza. List O. Denoit missjonarza z Ugandy. — Błogosławieni Męczennicy angielscy: Edmund Campion, Aleksander Briant i Tomasz Cottam (c. d) — VIII. Więzienie, tortury i wyrok śmierci. — Uroczystość „Muharem" u perskich „Szyitów". Z opowiadania naocznych świadków i z zapisków p. Marengo, wice-konsula hiszpańskiego w Trebizondzie. — Missje OO. Kapucynów (c. d). — VII. Działalność missyjna OO. Kapucynów w Austrji, Czechach i Państwie Niemieckiem. — List X. Dom Bosco. — Z missyj OO. Salezjanów w Patagonji. — List O. Savio, missjonarza w Santa Cruz w Patagonji, do X. Dom Bosco.— List od jednego z Polaków w Brazylji do redakcji „Missyj katolickich". — Wizyta Kardynała wśrod polskich osadników w Australji. — Wiadomości bieżące z missyj.

Drzeworyty: Z nad jeziora „Wiktorja Nijanza". — Typy i stroje mieszkańców kraju Unijoro, graniczącego z Ugandą po stronie zachodniej; podług fotografji. Typ wojownika z kraju Ugandy. Rubaga, stolica Ugandy. X. Livinhac, ze zgromadzenia missjonarzy algierskich, biskup w Pakando, wikarjusz apostolski Wiktorji Nijanzy. Bł. Wawrzyniec da Brindisi w Monachium. Salcburg, pole pracy Bł. Wawrzyńca da Brindisi; podług fotografji. — Lizbona, stolica Portugalji i miejsce śmierci Bł. Wawrzyńca da Brindisi; podług fotografji. Ofiary mahometańskiego zabobonu. — Tak zwani „zranieni" w uroczystości Muharemu. Szyita dręczący się na cześć Husseina. Kanada. — Osada Mattawan świeżo założona na karczowisku, najbardziej wysuniętem ku północy; podług fotografji. Typ chłopca Kanadyjskiego; podług fotografji nadesłanej przez X. biskupa Lorrain. X. Onate, z Zakonu Kaznodziejskiego, biskup tytularny z Issus, wikarjusz apostolski środkowego Tonkinu; podł. fotogr.

* **Świat** dwutygodnik illustrowany, Nr. 3 z dnia 1 lutego 1888 okazał się już w tych dniach w handlu księgarskim. I ten numer podobnie, jak dwa poprzednie, jest równie starannie i gustownie opracowany, i śmiało może być ozdobą stołu w każdym salonie. W rzędzie rycin znachodzi się udatny portret zmarłego poety Edmunda Wasilewskiego ołówka Jana Matejki, tudzież kilka pięknych odbitek fotograficznych wykończonych z gustem i precyzją. Część literacka jest niemniej bogato wypełniona, a zawiera między innemi dalszy ciąg „Murowanki" Kraszewskiego, „Syna Bogów" Zalewskiego. Dodatek zawiera „Siostry ślubne" przez Matylde Sarras w przekładzie M. Faleńskiej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 stycznia.

(*Z*) Nieco żywsze wejrzenie przybrała giełda dzisiejsza dopiero pod koniec targu, a mianowicie za impulsem Berlina, gdzie powstała silna reakcja w papierach rosyjskich rzuconych na targ wrzekomo przez towarzystwo dyskontowe Co było powodem tej reakcji, która i tutaj zaczęła niebawem silne czynić postępy, nikt nic napewno nie wiedział, bo różne o tem kursowały pogłoski. Najgłośniej rozprawiano o niecierpliwości, z jaką oczekiwano zapowiedzianej na dziś mowy księcia Bismarka, która — jak powszechnem było mniemanie — rzuci pewne światło na sytuację polityczną, ale niekorzystne. Obok tego pojawiła się pogłoska, że Rosji udało się wkońcu zaciągnąć pożyczkę w Paryżu i że stanowisko Giersa jest mocno zachwiane.

Wobec takich wpływów nie zwracano już dzisiaj żadnej uwagi na doniesienie o pogorszeniu w zdrowiu niemieckiego następcy tronu, tem bardziej, że wiadomość ta była w sprzeczności z innemi doniesieniami w tej samej sprawie. Nawet o korzystnej treści odpowiedzi Tiszy na interpelację Heltyego i Perczela, jakoteż przychylnej jej ocenie przez prasę zagraniczną, a szczególnie *Standarda* zapomniano zupełnie. To też rezultat dnia jest przeważnie ujemny, szczególnie w dziale bankowym.

Notowano:

Kredyty austrjackie 268·80, węgierskie 272·—, anglobanki 100 75, uniony 192 75, bankvereiny 83·—, laenderbanki 206·—, ludwiki 192 75, czerniowieckie 209·25, renta wspólna 78 50, srebrna 80 35, złota austrjacka 109·60, papierowa 5% 93 45, złota węgierska 97·10, papierowa 5% 83 70, rubel 1·0 8/2.

= **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 2320 sztuk opasowego i 785 sztuk chudego. Ogółem 3105 sztuk bydła. — Między temi z Galicji przypędzono 336 sztuk opasowych i 19 sztuk chudych, z Bukowiny opasowych 189 i chudych 2 sztuk. — Ogółem przypędzono o 281 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. Z Galicji przypędzono o 330 sztuk mniej niż zeszłego tygodnia. Przebieg targu był dosyć ożywiony. Ceny jednak pozostały bez zmiany, tylko galicyjski towar przedni płacono o 1 zł. wyżej. — Nie sprzedano 113 sztuk.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 47 do 52 zł., towar przedni 53 do 58 zł.; węgierskie woły opasowe po 48 do 54 zł., towar przedni 55 do 59 zł., z innych krajów koronnych woły opasowe 50 do 55 zł, towar przedni 56 do 58 zł, wyjątkowo 60 do 61 zł.; krowy 48 do 50 zł; buhaje 40 do 52 zł. za centnar metryczny towaru zabitego, płacono bydło chude po 40 do 46 zł., a 21 do 112 zł. za sztukę.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 1 lutego (pryw.) *). Wszystkie sfery rządowe są stanowczo zdania, że wniosek ks. Lichtensteina zmienia artykuły konstytucyjne, więc wymagałby 2/3 większości.

Paryż 1 lutego (pryw.) *). Ludwice Michel nie wyciągnięto dotąd kuli i zapewne nie da się operacja dokonać, gdyż zagrażałaby życiu. Jest rzeczą niezawodną, że Michel cierpi na obłęd, prowadzi rozmowy całkiem bezładne.

Do Marsylji poprowadzony będzie telefon częścią pod ziemię, częścią po drutach telegrafu

Paryż 1 lutego (pryw.) *). Wniosek Sans-Leroy względem reformy Banku francuskiego przytacza w motywach, że teraz „przewaga pokojowych żywiołów sprzyja reformie."

Rzym 1 lutego (pryw.) *). Prezydent Cleveland nadesłał jako dar jubileuszowy egzemplarz konstytucji pisany kolorowemi literami, illustrowany, artystycznie oprawny. Papież przyjmując dar z rąk arcybiskupa Filadelfji rzekł: „W waszym kraju cieszycie się prawdziwą wolnością, zabezpieczoną konstytucyjnie. Religja może się tam coraz więcej rozszerzać i Kościół może swobodnie rozwijać swoję dobroczynną działalność."

Berlin 1 lutego. (Pryw.)*) Nowa ustawa wojskowa będzie wymagać rocznie stałego podwyższenia o 8 do 10 miljonów. Co kilka zaś lat musi się ponawiać kredyt nadzwyczajny na wymianę zużytych utensiljów i odnowienie zapasów.

Kair 1 lutego. (Pryw.)*) Osman Digma powrócił i założył obóz pod Handubem. Małe oddziałki wałęsające się umknęły przed strzałami z pancernika „Albacove". Z połu nia ciągną do Osmana liczne drużyny.

Paryż 1 lutego. (Pryw.)*) Wszystkich cudzoziemców zatrudnionych przy budowie okrętów w portach oddalono, również i robotnice włoskie.

Londyn 1 lutego. (Pryw.)*) Ogłoszona właśnie statystyka rolnicza ilustruje jaskrawo zubożenie Irlandji W ubiegłym roku uprawiono o 2365 akrów pszenicy, 6929 owsa, 19.429 jęczmienia, 2908 ziemniaków m n i e j, niż w poprzednim roku; w tym samym stosunku spadła ilość zbiorów.

Wiedeń 1 lutego. (Pryw.)*) Rząd bułgarski zamówił w tutejszych fabrykach 15 miljonów ładunków za cenę 2,500.000 fr.

Belgrad 1 lutego. (Pryw.)*) Karabin Schulhoffa nie został jeszcze przyjęty; komisja wojskowa bada jeszcze model Mannlichera dostarczony przez rząd austrjacki.

Rzym 1 lutego (Pryw.)*) Arcybiskup Bostonu otrzyma kardynalski kapelusz.

Londyn 1 lutego. (Pryw.)*) Charakterystyczną zmowę urządzono w Coorku. Chodzą tam do szkoły ludowej dzieci policjanta, który świadczył przeciw skazanemu na więzienie irlandzkiemu deputowanemu O'Brienowi. Studenci zażądali wydalenia tych dzieci, a gdy im odmówiono w tem, zaprzestali od kilku dni chodzić do szkoły.

Waszington 1 lutego (pryw.) *) W kongresie postawiono wniosek do rezolucji wzywającej prezydenta, żeby zaproponował Anglji utworzenie sądu polubownego dla wszelkich spornych spraw między temi państwami. Komisja kongresu uchwaliła już udział w wystawie paryskiej, jednego komisarza i 20 asystentów.

Ateny 1 lutego (pryw.) *) Na wyspie Cypr powstała potężna agitacja przeciw Anglji. Na mitingu, na którym było 10.000 osób, uchwalono protesta przeciw uciskowi podatkowemu. Posłowie i arcybiskup mieli ostre mowy.

Paryż 1 lutego (pryw.) *) Dawni członkowie Ligi patrjotów zawiązali w Lionie „Związek patrjotyczny Rodanu"; na czele stoją profesorowie i oficerowie. Statuta określają następnie cel związku: obrona i dźwiganie ojczyzny bez mięszania się do polityki i religji, tworzenie towarzystw strzeleckich, gimnastycznych, wojskowych, pływackich, służby sanitarnej, popierania narodowego handlu i przemysłu. Wykluczone są kwestje polityczne, religijne i manifestacje w tych kierunkach.

San-Remo 31 stycznia. Mackenzie wraz z innymi lekarzami badał wczoraj po południu niemieckiego następcę tronu. Ogólnem jest zapatrywanie, iż operacja nie jest potrzebną. Oddechanie jest wcale prawidłowe. — Następca tronu wychodził i wyjeżdżał na przechadzkę.

Rzym 31 stycznia. Doniesienie urzędowe. Jutro nastąpi okupacja Sahati. Kwatera główna będzie tam przeniesioną.

Rzym 31 stycznia. Wczoraj odbył się u ambasadora austrjackiego wspaniały bal. Na balu była obecną para królewska, następca tronu, ministrowie i ciało dyplomatyczne.

Petersburg 31 stycznia. *Journal de St. Petersbourg* oświadcza, iż zajście w Bukareszcie zostało zupełnie załatwione i nazywa w części swej finansowej pogłoskę o zaciągnięciu pożyczki rosyjskiej w Paryżu niedorzecznością. *Journal de St. Petersbourg* wskazuje zarazem na niedawne swe wywody o finansowych zarządzeniach, co do których w ostatnich czasach nic się nie zmieniło.

Petersburg 31 stycznia. *Goniec urzędowy* donosi: Car ułaskawił siedmiu członków „Narodnej Woli", którzy za przygotowywanie czynów terrorystycznych byli na śmierć skazani, a mianowicie mieszczaninom Petrowskiemu i Szigidzie zamienił karę śmierci na zesłanie do robót przymusowych na czas nieoznaczony, szlachcicowi Aleksandrienowi na zesłanie do robót przymusowych na lat 18, kapitanowi kozaków Czernowowi na lat 15, żonie urzędnika Trinitackajej na lat 12, Szigydasowej i mieszczance Feodorowej na lat ośm.

Konstantynopol 31 stycznia. Obiega pogłoska, iż Kiajim bey uda się wkrótce do Sofji, ażeby podjąć na nowo funkcje, powierzone w swoim czasie Gabdanowi.

Wiedeń 1 lutego. Z Izby posłów Rady państwa. Izba uchwaliła przejść do rozpraw szczegółowych nad projektem do ustawy o podatku cukrowym. Rząd wniósł projekta do ustaw o podatku od spirytusu i od piwa.

Następne posiedzenie dzisiaj wieczorem.

Dublin 1 lutego. Deputowany Blane z partji parnelistów zasądzony został za mowy podburzające na cztery miesiące więzienia; — zgłosił odwołanie.

Paryż 1 lutego. Dzienniki dzisiejsze nie przypisują zajściu w Damaszku znaczenia politycznego.

Berlin 1 lutego. Rada Związkowa uchwaliła pożyczkę 278,335,562 marek na cele militarne.

Odnośny projekt wniósł rząd do parlamentu.

Petersburg 1 lutego. Car zatwierdził pod data 28 listopada plany generalne co do granic esplanad twierdzy warszawskiej oraz kowieńskiej i michałowskiej (w Batum). Nadto zatwierdził car rozporządzenia ograniczające budowanie domów prywatnych w rejonie esplanady owych twierdz.

Sofja 1 lutego. Książę przybył do Starej Zagory, — wszędzie po drodze entuzjastycznie witany.

Pogłoska, jakoby księżna Klementyna chciała udać się incognito do Konstantynopola, jest fałszywą. Księżna oczekuje w Filipopolu przybycia księcia, ażeby razem z nim powrócić do Sofji.

Bukareszt 1. lutego. W kołach urzędowych twierdzą, że zatarg grecko-rumuński załatwiony został pokojowo skutkiem wyjaśnień, jakie dał rząd grecki co do owej noty, swojej której odesłanie przez rumuńskiego ministra spraw zagranicznych posłowi greckiemu, wywołało to nieporozumienie. Na podstawie tych wyjaśnień postanowiono, że notę przyjmie minister spraw zagranicznych. W dalszej zaś korespondencji usunięte zostaną wszelkie nieporozumienia.

*) Przedruk wzbroniony.

Nadesłane.

Z zbożowych targów.

1 lutego	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 20—6 75	6.——6.60	6 ——6 50	6 50—7.—
Żyto	4 40 4.9	4.25—4.8	4.15—4.70	4.55—5.10
Jęczmień	4.——5 5	3.75—6 50	3.50—6.—	4.——6.5
Owies	3.90—4.3	3.70—4 20	3.60—4.—	3.90—4.50
Groch	4 50 8.—	4.——8.—	4.— 8.—	4.75 8.50
Wyka	4.— 4.60	3.85—4 5	3.75—4 8	4.10—4.80
Rzepak	9.50 10.75	9.50 10 6	9 —10·50	9.65 11.—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—
Konic. czer.	32 —46·—	30 —44 —	30.—.45—	35.—46.—
Konic. biała	40.—48.—	30 —45.—	30.—45.—	33.—45.—
Konic. szwed	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.——.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 25—45 nominalnie.

Nowy chmiel od 25 do 45 złr. za 56 kilogramów.

Okowita za 10·000 litr. proc. Lwów loco 24 25 do 24.75 **Wiedeń** 1 lutego Pszenica od 7·50 do 7·95 Żyto od 6 — do 6 25. Okowita 26.75— do —·—. **Berlin** 1 lutego Pszenica 163 — do 170·— Żyto 117·— do 125 50 Okowita 10 ·30 do 100 40 **Peszt** 1 lutego. Pszenica 7·30 do 7 60 Żyto 6·— do —·—. Okowita 24 75 do —·—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 1 lutego. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 78 — Renta wspólna srebrna 79·85 Renta 4% złota 108 50 Renta 5% papierowa 92 95 Akcje banku austro-węgierskiego 864 — Akcje austrjackie kredytowe 268·—. Funty szterlingi 126.60 Napoleondory 100·01 1/2. Marki niemieckie 62 15. —

Lwów. Z Izby handlowej. 1 lutego 1888.

3. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	— —	197 —
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	— —	213 —
Banku h p. . galic 200 zł. w. a.	— —	281 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
2. Listy zastawne za 100 zlr.		
Banku hyp. galic. 6 prc. w, n.	— —	— —
„ „ „ 5 „ „ „	96 75	98 —
„ „ „ 5 „ prem.	100 —	101 25
Banku krajowego 4 1/2 % w, a.	94 —	95 50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99 75	101 25
„ „ „ 4 „ „ „	— —	91 50
„ „ „ 4 1/2 % „ „	93 70	95 20
2. Listy dłużne za 100 zlr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	— —	54 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2 1/2 % „	— —	43 —
3. Obligi za 100 zlr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100 50	102 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	— —	105 —
„ „ „ 1883 4 1/2 % „	— —	94 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	— —	19 —
„ „ Stanisławowa	— —	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.87	5.97
Dukat cesarski	5 90	6,—
Napoleondor	9.96	10 06
Półimperjał rosyjski . . . . . , .	10.34	10.45
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1 50
„ „ papierowy	1·08 1/2	1·10 1/2
100 marek niemieckich	61.70	62.35—

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11 35	**7.06**
„ Podwołoczysk . .	**10.24**	**3.05**	8.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	8.19	
„ Czerniowiec . . .	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa . .	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa przychodzą:				
Do Krakowa . . .	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk . .	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec . .	6·20	**11.06**	12 22	
„ Stanisławowa . .	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

Krwawe ślady.

(Z francuskiego).

(Ciąg dalszy).

— Ach! panie, niech ci Bóg wynagrodzi, — odparła Janina z zapałem, — ojciec mój musi być pomszczonym i błogosławić będę wszystkich, którzy mi zechcą w tem dopomódz. Pytaj pan, udzielę ci chętnię wszelkich objaśnień jakich możesz potrzebować.

IX.

Pukanie do drzwi przerwało rozmowę. Był to kasjer prowadzący ślusarza.

— Muszę kazać otworzyć biurko ojca pani, — rzekł Adolf Ravenau. witając Janinę ukłonem. — Zechciej mi pani wierzyć, iż niezmiernie cierpię nad tem, że tak bezustannie niepokoić panią muszę, lecz idzie tu o sprawy tak ważne... Nawet prosiłbym panią, jeżeli nie będzie to dla ciebie zbyt wielką przykrością, abyś pani była przy tem obecną...

— Jestem teraz głową rodziny, drogi panie Ravenau, — odparła Janina z powagą, — należy mi też mieć moc charakteru i męzką odwagę, idę zaraz.

Udano się do przyległego pokoju, który był właśnie gabinetem pana Lacédat, Janina skinęła na Marcina Bidache, aby wszedł tam również.

Po otwarciu biurka Adolf Ravenau zaczął przeglądać szybko znajdujące się w szufladach papiery. W miarę przecież posuwania się w tej robocie, postać kasjera zdradzała widoczne wzruszenie, palce jego drżały z lekka przerzucając papiery, na czoło występowały krople zimnego potu.

— Nic nie ma, — rzekł nakoniec. — W kasie pustki, w biurku ani grosza... żadnego śladu książki wekslowej... Boże Wielki! co to ma znaczyć?... Ojciec pani miał nam dziś przynieść do kantoru pięćkroć sto tysięcy franków, których wypłata wymagalną jest jutro rano... A może ojciec pani gdziekolwiek jeszcze w inne miejsce chował pieniądze?

— Nie zdaje mi się.

— Ależ my musimy mieć tę sumę jutro rano Inaczej powiedzą... Ach! Boże!

Poczciwy kasjer przysłonił ręką oczy jak gdyby broniąc się od jakiejś strasznej myśli.

— Co powiedzą?... zapytała Janina wzruszona.

— Czy pani nie pojmujesz tego.. Pan Lacédat znikający w przeddzień tak wielkiej wypłaty... Albożto nie da ludziom powodu do czynienia wniosków, iż chciał się od niej uchronić, chociażby kosztem życia.

— Mój ojciec... mój ojciec, — wykrzyknęła Janina. — Oh! to być nie może... to rzecz niemożebna... Panie Ravenau szukaj jeszcze... Powinieneś znaleść te pieniądze... Ojciec mój przecież posiadał znaczny majątek... człowiek najprawszego, najpracowitszego, najczystszego życia.

— Pójdziemy jeszcze do sypialnego pokoju...

— Dobrze, idźcie, szukajcie wszędzie, przetrząśnijcie dom cały... O Boże! Boże!... czy jeszcze i ten niepokój mam znosić!... Wybaczcie, nie mogę pójść z wami, brakuje mi sił.., zbyt jestem znękaną!

Osunęła się na fotel, pochylając piękną głowę uginającą się pod ciężarem tylu na raz ciosów.

Po odejściu kasjera i ślusarza, Marcin Bidache zbliżywszy się do Janiny, rzekł cicho:

— Uspokój się pani; mogę cię zapewnić, iż pan Lacédat nie popełnił samobójstwa... lecz został zamordowany.

— Ach! musimy tego dowieść! Widzisz pan, że tu zagrożony honor mojego ojca...

Zwykła nieśmiałość Marcina Bidache, jak gdyby odrazu gdzieś przepadła i treściwie, głosem pewnym, opowiedział Janinie co widział dnia poprzedniego w domku przy Zielonej Drodze w Clamart. Mówił też i o krwawym śladzie ręki, odciśniętym na białej powierzchni drzwi wchodowych.

— Tak, ojciec pani został zamordowany przez tego, który go okradł, pomimo trzydziestu siedmiu franków pięćdziesięciu centymów, z których znalezienia w szufladzie pan komisarz tak bardzo był dumnym. Morderca szukał we wszystkich kieszeniach pana Lacédat, bo w każdej znalazłem te same ślady zbroczonej ręki. Kto jest zabójcą ojca pani, dziś jeszcze nie wiem, lecz śmiało zapewnić panią mogę, iż go odnajdę... Mam już pewne wskazówki.

— Masz pan wskazówki? jakie? jakie? powiedz?

— Zabójca jest dawnym marynarzem. Brzytwa otwarta, która mu posłużyła do spełnienia zbrodni, umocowana była wrogowej osadzie i kilkakrotnie okręcona sznurkiem, a węzeł zaciskający wiązanie, mógł tylko marynarz wykonać. Nadto jest morderca, jak to nazywają ludzie prości mańkutem, albowiem ta ręka, która dokonała morderstwa, przetrząsała kieszenie zabitego i pozostawiła ślad krwawy na oddrzwiach, jest lewą ręką. A teraz potrzebowałbym koniecznie nieco szczegółów co do poprzedniego życia ojca pani... Ale może udzielenie mi ich wolisz pani odłożyć na jutro lub inny dzień jakikolwiek?

— Nie panie, należy się spieszyć, zdobędę się na siłę odpowiadać na pytania. Dziś rano widziałeś mnie pan bardzo znękaną i bezsilną, ale też próba zbyt była straszną!

— Dałaś pani przeciwnie dowód wielkiej mocy, narażając się na nią.

— Tak, jestem mężną, a dziś czuję, iż być nią powinnam.

Gdy Janina wymawiała powyższe słowa, drzwi gabinetu uchyliły się i wszedł pan Ravenau. Janina nie potrzebowała go pytać, w wzburzonych jego rysach łatwo było wyczytać złe wieści z któremi przychodził.

— Nic, nic nie znalazłem! — rzekł stary kasjer. — Jutro rano udam się jeszcze do Francuskiego Banku, może tam ojciec pani złożył pieniądze.

A pożegnawszy Janinę, gdy schodził ze schodów, szeptał do siebie zrozpaczony: O Boże! Boże! ależ to ruina! ruina zupełna!

X.

— Żądałeś pan objaśnień co do charakteru i przeszłości mego ojca, — rzekła Janina. skoro tylko zamknęły się drzwi za kasjerem, — mogę ich panu udzielić! Był to człowiek energiczny, stanowczy, życie jego, szczególniej w czasach pierwszej młodości, pełne było przygód. Pochodząc z rodziny ubogiej, w dwudziestym roku udał się do Ameryki, szukając szczęścia. Najpierw osiedlił się w Nowym-Yorku, następnie przeniósł się do Kalifornji, gdzie przebywał lat kilka. Nakoniec około trzydziestego roku życia, jak mi się zdaje, podążył do Buenos-Ayres i tam przez lat dwa prowadził nader korzystne spekulacje nabywania i sprzedawania ziemi. Wówczas powrócił do Paryża, ożenił się i założył Bank, którym kierował sam sprężyście, gdy ten straszny wypadek...

Janina nie dokończywszy, przycisnęła chustkę do łzami zalanych oczu.

— Nie znasz pani, nie wiesz o nikim mogącym mieć zawiść do twego ojca.

— Nie wiem o nikim. Ojciec mój był uosobieniem dobroci. Serce jego i kasa otwarte były zawsze dla nieszczęśliwych.

— Te podróże... to częste przebywanie na morzu... — mówił Bidache, jak gdyby sam do siebie, — nic dziwnego, iż w zbrodni tej odnajduje się rękę marynarza... Ale jak go rozpoznać?... Jak wykryć?..

Po chwili milczenia rzekł, zwracając się do Janiny.

— Trzeba nam się też zająć tym faktem, tylko co stwierdzonym przez kasjera ojca pani: zniknięcia znacznej sumy z żelaznej kasy... Czy pozwolisz mi pani obejrzeć kasę?

Zanim skinęła głową przyzwalająco. Marcin Bidache podniósł się i najpierw odsunął makatową firankę u okna, aby światło rozjaśniło kąt pokoju, gdzie stała kasa. W chwili gdy się zbliżał do tego sprzętu, nie mógł powstrzymać ruchu zdziwienia i ukląkł szybko chcąc się dokładniej zamkowi przypatrzeć, a równocześnie przesuwał palce po delikatnych rowkach w drzwiach wyżłobionych.

— Czy odkryłeś pan ślad jakiś? — zapytała Janina, przybiegając do niego.

Marcin Bidache wstał. Minę miał zamyśloną.

— To dziwna rzecz, rzekł półgłosem, a następnie zwracając się do Janiny, rzekł stanowczo:

— Pani, tu ktoś był w tym pokoju i usiłował otworzyć kasę.

— Co pan mówisz? — zawołała Janina wzruszona, — to być nie może!

— Tu na żelazie są wyraźne rysy spowodowane niewątpliwie wytrychem. Czy jesteś pani pewną służących?

— O najzupełniej... wszyscy oni służą u nas przeszło od lat piętnastu i wierność ich nigdy dotąd nie była poszlakowaną.

— Czy pozwolisz mi ich pani wybadać?

— Chętnie. Tylko proszę, zapytuj ich pan w ten sposób, aby nie sądzili, iż cięży na nich jakikolwiekbądź cień podejrzenia.

— Bądź pani spokojną.

Janina zadzwoniła, na progu stanął lokaj Franciszek.

— Zbliż się mój przyjacielu, — rzekł Marcin Bidache, po krótkim namyśle. — Wiem, że kochałeś twego pana i byłeś mu wiernym sługą, nie wątpię też, iż uczynisz wszystko co będziesz mógł, aby dopomódz tym, którzy chcą pomścić śmierć jego i wykryć mordercę.

— O niewątpliwie panie, — odparł z mocą służący.

Był to tęgi mężczyzna, liczący około lat czterdziestu, na twarzy jego malowała się szczerość i uczciwość. Zdawał się mocno wzburzony, oczy miał zaczerwienione.

— Otóż mój Franciszku, mam wszelkie powody sądzić, iż był tu ktoś w tym pokoju, kiedy? nie umiem oznaczyć, lecz był w celach rabunku.

— Tu? O! nie panie, to rzecz niemożliwa!

— Wszystko jest możliwem, mój przyjacielu,— zauważył chłodno Marcin Bidache.

Ale służący kiwał głową przecząco, a Janina myślała również, iż Marcin Bidache, uniesiony policyjnym zapałem, dał się złudzić fałszywym śladem.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W Hodak.